

ARMIA KRAJOWA OKRĘGU LUBELSKIEGO

OKRĘG LUBLIN AK

Okręg Lublin, kryptonim "Len", "Salon", "Żyto", "Orbis", "Bank Handlowy", "Spółdzielnia Rolnicza", "Monopol" - okręg wojskowy Sił Zbrojnych w Kraju (Służby Zwycięstwu Polski, Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej).

Kluczowe informacje

W ostatnich dniach września 1939 r. działając z upoważnienia SZP senator Stefan Lelek stworzył zręby organizacji w woj. Lubelskim. Do wiosny 1940 r. organizacja funkcjonowała pod nazwą SZP na woj. Lubelskie, następnie jako Okręg Lubelski ZWZ, od lutego 1942 r. jako AK. Bezpośrednio przed akcją „Burza”, po scaleniu z AK oddziałów BCh i NSZ, Okręg Lublin AK liczył 50-60 tys. członków.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej i zatrzymaniu frontu na linii Wisły na żołnierzy AK spadły represje. Pomiędzy lipcem 1944 r. a marcem 1945. sowieckie i polskie siły bezpieczeństwa rozbiły trzy kolejne sztaby Okręgu i aresztowały czterech komendantów. Masowe aresztowania, wywózki w głąb ZSRR oraz fizyczna likwidacja żołnierzy podziemia przez NKWD i UB poważnie osłabiły potencjał AK.

Komendanci

- mjr Józef Spychalski "Czarny", "Dzierżyński", "Samura", "Socha", "Soroka", Stryjek" (X.1939-VII.1940),
- płk dypl. Tadeusz Pełczyński "Adam", "Aolis", "Rolski", "Wolf" (VII.1940-VII.1941),
- płk Ludwik Bittner "Baza", "Halka", "Rot", "Krakowiak", "Tarnowski" (1.VIII.1941-XII.1942),
- płk Kazimierz Tumidajski "Marcin", "Edward", "Maciej" (1.I.1943-4.VIII.1944),
- ppłk Franciszek Żak "Ignacy", "Róg", "Wir" (VIII.1944-I.1945)

- Inspektorat "Lublin" - skład organizacyjny: Obwód Lublin Miasto, Obwód Lublin Powiat oraz Obwód Lubartów.

W czasie Akcji Burza oddziały miejskie opanowały wiele ważnych obiektów publicznych i przemysłowych. Uratowano dworzec kolejowy. Prowadzono rozpoznanie na korzyść oddziałów sowieckich. Wzięto do niewoli kilkuset żołnierzy niemieckich.

W powiecie lubelskim i lubartowskim walczyły oddziały leśne . 21 i 22 lipca jednostki 27 Dywizji Piechoty AK opanowały Kock, Fidej, Kamionkę, Kozłówkę i Michów. Współdziałając z oddziałem por. Józefa Jurałozińskiego - "Jura" zdobyły Lubartów. 22 i 23 lipca oddział por. Stefana Dębickiego - "Kmicica" stoczył walkę z jednostką zmotoryzowaną w rejonie Osmolic i pod Tuszówkiem.

KMICIC ARMIA KRAJOWA

Opisujemy losy kapitana Stefana Dębickiego, mieszkającego po wojnie w Słupsku dowódcy Obwodu AK Lublin-Miasto, zastrzelonego przez ubowców.

W lutym 1944 roku zrodziła się koncepcja akcji „Burza”. Był to właściwie kryptonim nasilonych działań dywersyjno-sabotażowych AK na tyłach Niemców wycofujących się z Polski pod naporem wojsk radzieckich. Zakładano w ramach tych działań przejmowanie opuszczonych przez Niemców miejscowości i wychodzenie naprzeciw Rosjanom w roli gospodarza. „Burza” miała stanowić apogeum wysiłku zbrojnego AK.

Akcja „Burza” przetoczyła się przez Lubelszczyznę w okresie od 20 do 29 lipca 1944 r. gwałtownie i szybko. Był to najsilniejszy w kraju Okręg AK, którym dowodził płk Kazimierz Tumidajski „Marcin”.

Wprowadził on do tej akcji 3 i 9 DP oraz niedobitki 27 DP z Wołynia. Rozpoczęły one operację na dużą skalę, opanowując samodzielnie szereg miejscowości, oraz wspólnie z oddziałami radzieckimi Białą Podlaską, Chełm, Międzyrzec Podlaski, Łuków, Radzyń, Puławy, Dęblin i Zamość. Gdy 2. radziecka Armia Pancerna gen. Bogdanowa zbliżała się do Wieprza, oddziały AK przygotowywały się do walki o Lublin. Niemiecką kolumnę ewakuacyjną zaatakował jako pierwszy oddział ppor. Franciszka Filipowicza „Merkurego”, niemal jednocześnie wybuchły walki w centrum miasta. Zapoczątkował je atak na hotel „Lublinianka” przy Krakowskim Przedmieściu, w którym stacjonowało niemieckie dowództwo.

Opanowano dworzec kolejowy, elektrownię i gazownię. W zasadzkach zastawianych przy ulicach wylotowych z miasta zginęło wielu Niemców.

W walkach tych wyróżnił się oddział kpt. Stefana Dębickiego „Kmicica”. Cech oddziału partyzanckiego nabrał on dopiero przed samą akcją „Burza”. Do tego czasu była to właściwie „kompania szkolna”, składająca się z elewów Szkoły Podchorążych obwodu Lublin-Miasto (w większości członków „Szarych Szeregów”). Oddział liczył około 100 żołnierzy, był bardzo dobrze uzbrojony, przeważnie w broń zrzutową.

Gdy tylko zakończyły się walki o Lublin, kpt. Stefan Dębicki, jako dowódca garnizonu, utrzymał wszystkie zdobyte podczas walki ważniejsze obiekty i urządzenia publiczne w mieście, a 25 lipca oddział jego zajął jeszcze magazyny wojskowe i pocztę. W siedzibie magistratu rozpoczęła działalność Miejska Rada Jedności Narodu. Ujawniła się też Delegatura Rządu wraz z okręgowym delegatem - Władysławem Cholewą „Paśnikiem”, który tego samego dnia ogłosił przejęcie władzy. W tym czasie PKWN oczekiwał, w pobliskim Chełmie, na rozwój wypadków. Kiedy po kilku dniach przybył do Lublina, obie władze urzędowały równolegle, a ulice patrolowała ludowa milicja i policja Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa.

Pozorna stabilizacja trwała do spotkania polskiego dowództwa z dowódcą 6 armii radzieckiej gen. Kołpaczewem.

Płk. Tumidajskiemu postawione zostało jednoznaczne ultimatum: albo włączenie oddziałów AK do armii Berlinga, albo ich rozwiązanie. Gdy wybrał drugą alternatywę, został w dniu 27 lipca wspólnie z delegatem Cholewą aresztowany. Uwięziono również pozostałych oficerów AK i wywieziono ich do Majdanka lub do obozu przejściowego w Skrobowie. Niektórych oficerów skazano na śmierć, pod absurdalnym zarzutem współpracy z Niemcami. Rozbrojenie trzech dywizji AK odbyło się podstępnie: w trakcie wspólnej ofensywy w kierunku

Warszawy otoczone zostały one przez wojska sowieckie, rozbrojonych żołnierzy i oficerów zgromadzono w Majdanku, w sumie prawie 3 tys. osób, które następnie wysłano w głąb Związku Radzieckiego.

Komendant Okręgu AK Lublin-Miasto kpt. Dębicki został w dniu 26 września 1944 r. aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu na Zamku w Lublinie. W nocy z 17 na 18 lutego 1945 r. z zamku w Lublinie, uważanego za więzienie, z którego ucieczka jest w ogóle niemożliwa, zbiegło 11 żołnierzy AK.

Umożliwili im to akowcy, głównie byli partyzanci „Kmicica”, którzy w sierpniu 1944 r. wcieleni zostali do armii gen. Berlinga i otrzymali przydział do Batalionu Ochrony Jeńców. W tę noc pełnili właśnie służbę w więzieniu. Z dwóch cel wypuścili najbardziej zagrożonych oficerów. Mimo że akcja miała być przeprowadzona bez strzału, zginęło w jej toku dwóch strażników, którzy z bronią w ręku przeciwstawili się żołnierzom.

Wśród uwolnionych byli znani i popularni oficerowie AK z Lubelszczyzny skazani przez NKWD na karę śmierci: kpt. Dębicki „Kmicic”, komendant Obwodu Lublin-Miasto i dowódca OP IV/8 pp Leg. AK; mjr Konstanty Witkowski „Müller”, komendant obwodu Radzyń i dowódca dużego oddziału leśnego, wchodzącego w skład 35 pp AK; ppor. Kazimierz Burski „Konrad II”, który po aresztowaniu „Kmicica” zastąpił go na stanowisku komendanta Obwodu Lublin-Miasto. Był wśród uwolnionych również cichociemny ppor. Mieczysław Kwarciański „Ziut”, zrzucony 25/26 I 1943 r.

Otrzymał przydział do Kedywu Okręgu AK Lublin jako oficer dywersji. Przed aresztowaniem dowódca radiostacji okręgu nr 77, utrzymującej łączność z rządem RP i sztabem Naczelnego Wodza w Londynie. Wraz z nimi uciekło dwunastu żołnierzy Batalionu Ochrony Jeńców na czele z dowodzącym akcją plut. Józefem Mazurkiewiczem „Ryszardem”, dawnym partyzantem oddziału „Małego”. Późniejsze losy większości uciekinierów były tragiczne. Jedynie Mieczysław Kwarciański przedostał się za granicę i osiedlił w Anglii.

Zmarł 23 lutego 1978 r. w Londynie. Kolejny komendant Obwodu Lublin-Miasto ppor. Wacław Krasnopolski „Huba”, wcześniej dowódca III plutonu zgrupowania OP 8, został aresztowany przez NKWD 16 stycznia i rozstrzelany na Zamku Lubelskim 29 marca 1945 r. Kpt. „Kmicic” przez pewien czas ukrywał się w różnych miejscach Polski. W końcu osiedlił się w Słupsku, gdzie pod nazwiskiem Kazimierz Linke rozpoczął pracę jako leśniczy. Zamieszkał w domu przy ul. Brzozowej. W końcu czerwca 1946 r. do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku zgłosiła się kobieta, która podała miejsce pobytu bezskutecznie poszukiwanego „Kmicica”.

Ostrzegła ona równocześnie ubowców, że posiada on broń i granaty. Z zadaniem likwidacji „Kmicica” wysłano pod wskazany adres dwóch chorążych Jana Drabika i Edmunda Rybackiego. Po przyjeździe do Słupska otrzymali do pomocy pięciu miejscowych funkcjonariuszy PUBP.

Jak to było w zwyczaju ubowców - przyszli w nocy. Chcieli wejść do domu podając się za znajomych z Lubelszczyzny. „Kmicic” zorientował się jednak od razu z kim ma do czynienia i starał się uciec przez ogród. Ucieczka nie powiodła się. Wprawdzie bronił się oddając kilka strzałów z pistoletu, ale oprawcy mieli przewagę. Nie miał żadnych szans, zginął na miejscu. Kpt. Stefan Dębicki „Kmicic” został pochowany na cmentarzu komunalnym w Słupsku. Na jego grobie widniał napis: Kazimierz Linke - Partyzant AK. Staraniem Słupskiego Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, grób został przeniesiony, a na skromnym drewnianym krzyżu widnieje obecnie właściwe nazwisko: Kpt. Stefan Dębicki „Kmicic” dowódca Obwodu AK Lublin-Miasto.
<http://www.mojemiasto.slupsk.pl/index.php?id=728>

**Mieczysław
SZEFER**
mietekszefer@gazeta.pl

65. rocznica śmierci Kazimierza Tumidajskiego, komendanta Okręgu Lublin AK

4 lipca 1947 r. w Skopinie pod Moskwą zmarł Kazimierz Tumidajski, dowódca Okręgu Lubelskiego AK, aresztowany w sierpniu 1944 r. przez NKWD. Przyczyną śmierci znajdującego się w trakcie głódówki akowca był przeprowadzony siłą przez Sowieców zabieg odżywiania.

Kazimierz Tumidajski urodził się 28 lutego 1897 r. w Radłowie pod Tarnowem jako syn Karola i Magdaleny z Jawieniów.

W młodości uczęszczał do tarnowskiego gimnazjum; w 1914 r. wstąpił do Legionów. Po kryzysie przysięgowym w 1917 r. przebywał w Kijowie będąc członkiem Oddziału Lotnego Komendy Naczelnej Polskiej Organizacji Wojskowej nr 3 pod dowództwem Leopolda Lisa-Kuli, który zasłynął z dywersyjnych akcji przeprowadzanych przeciwko Niemcom. Podczas wojny polsko-bolszewickiej służył m.in. w sztabie dowództwa Frontu Wołyńskiego. Od 1934 r. dowodził batalionem 2. Pułku Strzelców Podhalańskich. 29 czerwca 1947 r. żołnierze AK rozgoryczeni przedłużającym się pobytem w sowieckiej niewoli i brakiem perspektyw na odzyskanie wolności rozpoczęli protestacyjną głódówkę. W akcji wzięło udział blisko 3 tys. Więźniów.

We wrześniu 1939 r. otrzymał przydział do 156 Pułku Piechoty Rezerwowego dowodzonego przez ppłk. Waleriana Młyńca. Walczył u boku 21. Dywizji Piechoty Górskiej, m.in. pod Bochnią i Brzeskiem. Po rozbiciu batalionu przez Niemców Tumidajski przedostał się do Tarnowa, gdzie zaangażował się w konspirację, tworząc struktury Służby Zwycięstwu Polsce.

Następnie w ramach Związku Walki Zbrojnej pracował w II Oddziale sztabu Obszaru Południowego (krakowsko-śląskiego). Kolejnym etapem jego podziemnej działalności była funkcja zastępcy szefa II Oddziału sztabu w Komendzie Okręgu Kraków ZWZ.

Wiosną 1941 r., zagrożony aresztowaniem, Tumidajski przeniesiony został do Lublina. Tam początkowo objął stanowisko szefa sztabu Okręgu Lublin ZWZ-AK, a od stycznia 1943 r. do końca niemieckiej okupacji pełnił funkcję komendanta Okręgu. W tym okresie płk Tumidajski używał nazwiska Kazimierz Grabowski, a wobec podkomendnych pseudonimu "Marcin".

Tadeusz Żenczykowski, członek Biura Informacji i Propagandy KG AK, podkreślając, że Tumidajski dowodził największym pod względem liczebności okręgiem, który był szczególnie narażony na penetrację sowieckiej partyzantki, tak scharakteryzował jego postać: "Trzeba stwierdzić, że potrafił doskonale kierować okręgiem i to w sposób spokojny, bez żadnych zgrzytów organizacyjnych, które mogłaby wywołać nieraz akcja scaleniowa. Ze stronnictwami politycznymi i Delegaturą Rządu współpracował w pełnej harmonii (...) Był typem oficera, który w trudnych warunkach konspiracji - choć niewidzialny bezpośrednio - potrafił wywierać wpływ na podkomendnych i zyskiwać wśród nich autorytet.

Jego rozkazy miały siłę przekonywania a nie tylko komenderowania".

Sukcesy odnoszone przez oddziały AK na Lubelszczyźnie w ramach Akcji "Burza" potwierdzają opinię Żenczykowskiego o Tumidajskim jako dowódcy (w rozmowach z Sowietami Tumidajski używał stopnia generała; formalnie stopień ten został mu nadany we wrześniu 1944 r.). Akowcy, samodzielnie, wyprzedzając Armię Czerwoną, zajęli m.in. Bełżec, Lubartów, Kock, Firlej, Krasnystaw, Urzędów czy Poniatową.

Natomiast współdziałając z wojskami sowieckimi żołnierze AK zdobyli oprócz samego Lublina także Tomaszów Lubelski, Łuków, Puławy, Chełm, Radzyń, Międzyrzec, Zamość i Białą Podlaską. Po zakończeniu walk w ramach Akcji "Burza" struktury wojskowe i cywilne państwa polskiego na Lubelszczyźnie podzieliły los AK i Delegatury na Kresach Wschodnich.

Pod koniec lipca 1944 r. dowódca 69 Armii sowieckiej gen. Władimir Kołpakczii przedstawił Tumidajskiemu ultimatum. Albo podporządkowane mu oddziały AK przekazane zostaną pod dowództwo Wojska Polskiego, czyli włączone zostaną do armii dowodzonej przez gen. Zygmunta Berlinga, albo nastąpi ich natychmiastowe rozbrojenie.

Tumidajski odrzucił zdecydowanie pierwszą możliwość i zapowiedział rozbrojenie oddziałów oraz ich demobilizację. Do chwili rozpoczęcia składania broni przetrzymywany był przez Sowietów w roli zakładnika.

Tumidajski zdając sobie sprawę z tego, jaki może być rezultat negocjacji z Sowietami, w wydanym 27 lipca 1944 r. rozkazie do żołnierzy wyraźnie stwierdził, że walka o suwerenność Polski musi być kontynuowana: "Niech wyniki naszej dotychczasowej pracy będą natchnieniem i otuchą dla następnego etapu naszych wysiłków. Ufam, że tak jak dotychczas wspólnie, ramię w ramię, przeszliśmy całą Golgotę gestapowskich rządów, tak w dalszym ciągu razem, zapatrzeni w wyśniony obraz naszej Ojczyzny, wejdziemy kiedyś przez gościnnie otwarte wrota Wolności do Wielkiej, Mocnej, Niezawisłej, Demokratycznej Polski...".

4 lipca 1947 r., w reakcji na dalszą odmowę przyjmowania pokarmu, na Tumidajskim przeprowadzono brutalny zabieg odżywiania siłą. W jego wyniku polski dowódca zmarł (...). Przyczyną śmierci Tumidajskiego mogło być wprowadzenie pokarmu do płuc, zamiast do żołądka. W dokumentach NKWD zapisano, że zgon nastąpił w wyniku zawału serca. Po chwilowym odzyskaniu wolności Tumidajski w depeszy z 31 lipca do dowódcy AK gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego pisał: "Mimo stosunku Sowietów do AK uważam za konieczne ujawnianie się na dalszych terenach. Wykazuje to naszą postawę i zwartość, otwierając oczy Sowietom, że niepodzielnymi panami terenu jesteśmy my. Werbunek do armii Berlinga nie daje żadnych rezultatów. Postawa społeczeństwa wspaniała. Widać kompletne fiasko KRN".

31 lipca 1944 r. Tumidajski został ponownie zatrzymany przez NKWD i przewieziony do Chełma. Odmówił wówczas stanowczo jakiegokolwiek współpracy z PKWN i podporządkowania żołnierzy AK armii gen. Berlinga. W obawie o swoich podkomendnych nie zgodził się również na próbę odbicia go z rąk sowieckich przez Kedyw Okręgu. Do formalnego aresztowania Tumidajskiego doszło 4 sierpnia 1944 r. Po przesłuchaniu w siedzibie NKWD w Lublinie przewieziono go samolotem do Moskwy i osadzono w Więzieniu Lefortowskim. Nie został postawiony przed sądem. Przebywał w wielu obozach, początkowo w Charkowie, a następnie w Diagilewie pod Riazaniem. Później do Diagilewa trafili także inni dowódcy AK, m.in.: komendant Okręgu Wilno-Nowogródek płk Aleksander Krzyżanowski "Wilk" i komendant Obszaru Lwów płk Władysław Filipkowski "Janka".

29 czerwca 1947 r. żołnierze AK rozgoryczeni przedłużającym się pobytem w sowieckiej niewoli i brakiem perspektyw na odzyskanie wolności rozpoczęli protestacyjną głódówkę. W akcji wzięło udział blisko 3 tys. więźniów.

Po bezskutecznych próbach opanowania sytuacji przez naczelnika obozu, NKWD wywiozło z niego kilkudziesięciu oficerów. Najwyższych rangą, wśród nich również płk Tumidajskiego, przetransportowano do szpitala więziennego w Skopinie pod Moskwą.

4 lipca 1947 r., w reakcji na dalszą odmowę przyjmowania pokarmu, na Tumidajskim przeprowadzono brutalny zabieg odżywiania siłą. W jego wyniku polski dowódca zmarł. Pochowano go na miejscowym cmentarzu.

Przyczyną śmierci Tumidajskiego mogło być wprowadzenie pokarmu do płuc, zamiast do żołądka. W dokumentach NKWD zapisano, że zgon nastąpił w wyniku zawału serca.

W uznaniu zasług bojowych Kazimierz Tumidajski został odznaczony m.in. orderem Virtuti Militari IV i V klasy, czterokrotnie Krzyżem Walecznych oraz Krzyżem Niepodległości z Mieczami.

Jego prochy w 1991 r. zostały sprowadzone do Polski i spoczęły w Lublinie na cmentarzu przy ul. Lipowej, wśród grobów żołnierzy, którymi dowodził. (PAP)

mjs/ wmk/ ls/

<http://dzieje.pl/aktualnosci/>

UŁANI LUBELSCY

Pułk został sformowany w Lublinie w listopadzie 1918. Trzon jego kadry stanowili legionieści z 1 Pułku Ułanów Beliny-Prażmowskiego.

W październiku 1918 oficerowie zwolnieni z obozu postanowili sformować trzy pułki kawalerii na terenie zaboru austriackiego. Organizowanie rozpoczęto w Chełmie i Lublinie. Sformowaną część pułku w Lublinie po rozbrojeniu Austriaków nocą z 31 października na 1 listopada zakwaterowano w koszarach austriackich ułanów. 5 listopada Dowództwo Wojsk Polskich w Lublinie zatwierdziło tworzenie pułku i 7 listopada ustalono nazwę formowanej jednostki na 3 pułk ułanów. 1 i 2 szwadron zorganizował się na miejscu, 3 w Zamościu, 4 szwadron i szwadron karabinów maszynowych w Kraśniku. Żołnierze Legionów Polskich stanowili 90% jego kadry. Jako barwę pułku przyjęto kolor żółty (żółte wypustki na maciejówkach i biało-żółte proporczyki na kołnierzach kurtek.

Pułk skoncentrował się w Kraśniku 23 listopada 1918, skąd szwadrony wysyłano na front. Jeden z plutonu ułanów w sile 32 ludzi 20 listopada został wysłany na odsiecz Lwowa. Brał udział w natarciu na Rawę Ruską, a 2 grudnia dołączył do 1 szwadronu przybyłego z Kraśnika. Wspólnie uczestniczyli w walkach pod Warchatą i Korhiami. 6 grudnia 1918 transportem kolejowym z Kraśnika do Hrubieszowa wyruszył szwadron techniczny pułku, gdzie spotkał się z 4 szwadronem i plutonem ckm. Utworzony z tych sił dywizjon walczył pod Żółkwią, Uhnem, Dobrosinem i Krystynopolem. W połowie lutego dywizjon przetransportowano do Warszawy, wzmacniając nim jej obronę przed atakami Ukraińców. W Belzie pozostał kombinowany szwadron, który do pułku powrócił dopiero 2 kwietnia 1919. Dowództwo 3 pułku, 2 i 3 szwadron oraz szwadron ckm. pozostające w Kraśniku 18 grudnia 1918 otrzymały rozkaz przegrupowania się do Warszawy. 30 grudnia rozkazem Szefa Sztabu Generalnego zmieniono nazwę pułku na 7 pułk ułanów. Od grudnia zaczęto również używać nazwy „ułani lubelscy”. W związku ze zmianą numeracji pułku zmieniono barwy z żółto-białej na amarantowo-białą.

Pułk w walce o granice

29 lipca – 3 sierpnia 1920

26 lutego 1919 pułk przetransportowano do Zalewy pod Słonimem, gdzie brał udział w ataku na Słonim i walczył nad Szczarą. Uczestniczył również w natarciu na Lidę, rozbijając silny oddział marynarzy. Wydzielony szwadron pułku brał udział w wyprawie na Wilno, a wcielony później do 3 psk nie powrócił już do pułku. W lipcu 1919 podporządkowany 2 DP Legionów walczył o zdobycie Mołodeczna, a później ruszył na Wilejkę. 5 lipca pod Olechnowiczami zginął dowódca 3 szwadronu. W rejonie Krzywicz do niewoli poddał się ułanom 600 osobowy pułk kozacki. Od 6 sierpnia do 22 października 1919 pułk, współdziałając z 8 DP, walczył nad górą Berezyną i Dźwiną, a 23 października wycofany został na odpoczynek w rejon Budślawia, gdzie przebywał do 20 stycznia 1920.

Powrócił na front 25 stycznia 1920, gdzie dozorował linię kolejową Ryga – Dyneburg. W kwietniu został przydzielony do I Brygady Jazdy, w ramach której działał na północnym skrzydle polskiej 1 Armii. 28 czerwca z I Brygadą Jazdy skierowany na front wołyński, gdzie 4 lipca stoczył pod Równem całodzienną bitwę z siłami Armii Konnej Budionnego. Od 11 lipca do 5 sierpnia ułani walczyli nad Styrem, zajmując obronę w okolicach Łucka.

W dniach 13–15 sierpnia 7 pułk przesunięto do Rejowca, dołączając go do zreorganizowanej 4 Brygady Jazdy. 16 sierpnia wraz z brygadą stoczył pod Cycowem bitwę, doprowadzając szarżę 1 szwadronu pułku do rozproszenia przeciwnika. 31 sierpnia jako straż przednia brygady pułk wkroczył do Suwałk, a 3 września odparł atak litewski na miasto. W dniach 7–17 września pozostawał w odwodzie. 22 września odrzucił oddziały litewskie znad Marychy, a idąc dalej w straży przedniej 4 BJ rozbił pod Żołnierowiczami 3 października część 27 Dywizji Strzelców Armii Czerwonej. Po zawieszeniu broni pułk przegrupował się do m. Łózki, pełniąc służbę dozorową na linii demarkacyjnej wzdłuż Dźwiny.

Pułk w okresie pokoju

Służba na linii demarkacyjnej trwała do 12 lutego 1921 roku. Tego dnia pułk odmaszerował do Mołodeczna, a następnie został pociągami przetransportowany do Kraśnika. W marcu, po przekazaniu pułkowi sztandaru, nastąpiła częściowa demobilizacja starszych roczników. W kwietniu pułk przeniesiono do Przasnysza, gdzie dokończono demobilizację, a w czerwcu Ministerstwo Spraw Wojskowych, regulując sprawy pokojowej dyslokacji wojsk, za miejsce stałego garnizonu dla 7 pułku wyznaczyło Mińsk Mazowiecki, do którego pułk przybył 21 czerwca. Zimą 1922 do pułku trafiło około 500 rekrutów. Przystąpiono do szkolenia, częściowo zakłóconym wyjazdem szwadronów do Małopolski Wschodniej. Pułk miał tam utrzymać porządek i nie dopuścić do działań destrukcyjnych prowadzonych przez grupy nacjonalistów ukraińskich i bandy dywersyjne przenikające przez wschodnią granicę. Powrót pułku do macierzystego garnizonu nastąpił w marcu 1923 roku.

W 1922 w procesie umacniania i wzbogacania tradycji 7 pułku podjęto szereg decyzji. Postanowiono dzień 23 marca ustanowić świętem pułku. W dniu tym przypadła rocznica udekorowania sztandaru Orderem Virtuti Militari. Przyjęto melodię marsza pułku i wprowadzono kolory proporców sztandarowych: 1 szwadron – czerwony, 2 – biały, 3 – żółty, 4 – niebieski oraz proporzec dowódcy z wymienionymi czterema kolorami ułożonymi w szachownicę z dosztytymi proporczykami w barwach pułku.

Wcielenie rekrutów odbywało się w listopadzie każdego roku, a po przeszkoleniu było uroczyste zaprzysiężenie na sztandar. Organizowano kursy dokształcające. W 1934 z inicjatywy ówczesnego dowódcy płk dypl. Juliana Filipowicza powstało muzeum pułku. Roczny cykl szkolenia kończyły ćwiczenia letnie.

W początkach sierpnia pułk udawał się na koncentrację 2 Warszawskiej Dywizji Kawalerii. Ćwiczenia letnie kończyły się dwustronnymi manewrami wszystkich rodzajów broni. Uroczyste obchodzono święta wojskowe, kościelne i narodowe.

W rocznicę powstań narodowych 1830 i 1863 dowódcy szwadronów organizowali dla podwładnych pogadanki nawiązujące do tradycji walk niepodległościowych. W podobny sposób czczono każdą rocznicę Konstytucji 3 Maja. Dzień Święta Żołnierza (15 sierpnia) pułk obchodził w polu. Święto pułku trwało zazwyczaj dwa dni, tj. 22 i 23 marca. W pierwszym dniu pułk udawał się na mszę w otoczeniu cywilów, a po powrocie na teren koszar defilował przed dowódcą i zebranymi gośćmi. O godz. 20.00 odbywał się apel poległych. W dniu 23 marca na program właściwego święta składały się: rewia pułku w szyku konnym lub pieszym, msza polowa, defilada, dekoracja odznaką pamiątkową pułku, obiad żołnierski. Duże znaczenia przywiązywano do więzi pułku ze społeczeństwem. Na święto pułku rokrocznie przybywały tłumy widzów.

Oficerowie pułku prowadzili przysposobienie wojskowe dla młodzieży. Podczas ćwiczeń letnich w terenie zapraszano na zabawę żołnierską ludność wiejską. Udzielano bezpłatnej pomocy lekarskiej i weterynaryjnej. Od 1937 pułk opiekował się trzema szkołami powszechnymi w miejscowościach Stojadła, Dobre i Rycerska Górka. W Cegłowie utworzono sierociniec.

Szczególne miejsce w życiu i pracy wychowawczej pułku odgrywał kult osoby marszałka Józefa Piłsudskiego, który w latach 1922–1926 składał w pułku wizyty. Na każde imieniny Komendanta wyjeżdżały delegacje złożone z oficerów, podoficerów i ułanów. Po zrzeczeniu się przez Piłsudskiego poborów i znalezieniu się jego rodziny w trudnej sytuacji materialnej kadra 7 pułku dostarczała do Sulejówka żywność zakupioną ze składek. Po rozejściu się wieści o planowanym zamachu na jego życie na przełomie 1925/26 7 pułk i 5 pp Legionów z Wilna samorzutnie rozstawiły placówki wartownicze w Sulejówku.

Drugą osobą, która zapisała się w dziejach 7 pułku na trwale, był gen. Kazimierz Sosnkowski, do którego w lutym 1920 korpus oficerski po jednogłośnie zaakceptowaniu projektu zwrócił się z prośbą objęcia szefostwa pułku. 4 marca Sosnkowski wyraził zgodę i wówczas pułk przyjął nazwę „7 Pułk Ułanów Lubelskich im. gen. Kazimierza Sosnkowskiego”. Za życia marszałka Piłsudskiego nazwa nie została zaakceptowana przez Ministerstwo Spraw Wojskowych, ponieważ szefem pułku była osoba żyjąca. Dopiero Dziennik Rozkazów z dnia 21 listopada 1937 zatwierdził pełną nazwę przyjętą przez pułk w 1920. Uroczystość objęcia szefostwa odbyła się w dniu święta pułku 23 marca 1938.

W ostatnich latach przed wybuchem wojny nastąpiły zmiany w organizacji i wyposażeniu pułku. Do pułku w 1936 dołączono pluton kolarzy, a w 1937 pluton działek ppanc. 37 mm.

W 1939 pułk otrzymał karabiny ppanc. produkcji polskiej. Wiosną 1939 przyspieszono szkolenie ułanów i uzupełniono braki materiałowe. Odbywające się ćwiczenia w rejonie Mińsk Mazowiecki – Lochów – Wyszaków zostały przerwane z uwagi na wzrost napięcia międzynarodowego i w związku z tym 7 pułk powrócił do Mińska Mazowieckiego, a jego oficerowie w przewidywaniu mobilizacji przystąpili do sprawdzania elaboratów mobilizacyjnych.

Pułk w II wojnie światowej

Mobilizacja

24 sierpnia 1939 roku o godz. 1.00 w nocy w pułku ogłoszona została mobilizacja. Pobór koni i wozów taborowych przebiegał bez zakłóceń. Rezerwiści zgłaszali się w wyznaczonym terminie. Po południu pułk przeszedł na kwatery do okolicznych wiosek. 25 sierpnia o godz. 16.00 szwadrony osiągnęły gotowość marszową. 26 sierpnia dotychczasowy dowódca pułku płk. Leonard Łodzia-Michalski, przeniesiony został na stanowisko zastępcy dowódcy 10 Brygady Kawalerii. Pułk przejął jego zastępcą ppłk Marian Skrzynecki. Wieczorem 26 sierpnia pułk wymaszerował nad granicę Prus Wschodnich. 30 sierpnia rano szwadrony osiągnęły Łanięta. Na rozkaz dowódcy brygady niezwłocznie rozpoczęto budowę okopów i zasieków z drutu kolczastego.

Walki pułku

W kampanii 1939 wziął udział w składzie Mazowieckiej Brygady Kawalerii (Armia „Modlin”). W dniach 1–3 września walczył na wysuniętej pozycji obronnej w rejonie Chorzeli, a następnie w rejonie Przasnysza. Od 5 do 7 września bronił linii Narwi w rejonie Pułtuska i Serocka, a następnie wycofał się na linię Bugu. Po odwrocie na Lubelszczyznę w dniach 23–24 września walczył w bitwie pod Suchowolą, gdzie poniósł duże straty. Pułk pomimo rozwiązania Mazowieckiej Brygady Kawalerii walczył nadal, ponosząc dalsze straty i dzieląc się na mniejsze grupy, próbował wydostać się z pułapki pomiędzy oddziałami niemieckimi i sowieckimi. Nie wszystkim udało się uniknąć niewoli. W starciu z oddziałem sowieckim dowódca pułku ppłk. Marian Skrzynecki został ciężko ranny i zmarł z ran. Największa grupa, resztki 4 szwadronu pod dowództwem rtm. Męczarskiego po bitwie pod Suchowolą, przebijał się w kierunku walczącej Warszawy. O jej kapitulacji dowiedziano się dopiero 2 października. Skierowano się wówczas w stronę Mińska Mazowieckiego, rejonu garnizonu pułku, gdzie 9 października nastąpiło rozwiązanie szwadronu i zakopanie broni.

Pułk został odtworzony w konspiracji, październik/listopad 1939, w Warszawie, w powiecie Mińsk Mazowiecki oraz rejonie Radzymin – Wyszaków. Pierwszym dowódcą odtwarzanego pułku był mjr dypl. Veli bek Jedigar ps. *Damazy* – książe azerski i polski patriota, były zastępca dowódcy tego pułku od 1936[3]. Pododdziały pułku brały udział w akcji „Burza” oraz walczyły w powstaniu warszawskim w Śródmieściu, na Mokotowie, Woli, na Starówce oraz w Puszczy Kampinoskiej. Używano kryptonimu „Jeleń”.

W 1945 r. ponownie odtworzony, jako rozpoznawczy pułk samochodów pancernych 3 Dywizji Strzelców Karpackich.

Wieczór zapadł. Zwykle o tej porze, przychodził rozkaz pogotowia marszowego Tym razem zostaliśmy na nocleg. Noc minęła spokojnie. Następnego dnia, 6 kwietnia był wielki czwartek. Upłynął on podobnie, jak poprzedni dzień. Zbliżały się Święta Wielkanocne. Po południu kilkunastu żołnierzy wybierało się do Lublina. Celem wyprawy było przyniesienie świątecznej żywności przygotowanej przez troskliwe matki i siostry, zebranej przez dziewczęta z organizacji - PŻ –Pomoc Żołnierzowi, a przy okazji zdobycie broni krótkiej na ulicach Lublina.

Niektórzy przekazywali odjeżdżającym listy, lub pozdrowienia dla najbliższych. Kwatery opustoszały nieco, przycichł gwar. Przed wieczorem przybył ksiądz. Żołnierze przystępowali do spowiedzi i Komunii w stodole, jak to w warunkach polowych. Miała ta być spowiedź wielkanocna. Żaden z nas nie przypuszczał, że dla wielu będzie to ostatnia spowiedź w ich życiu.

Nocą z 6 na 7 kwietnia znów nie mieliśmy kwater.

Wstawał dzień 7 kwietnia – Wielki Piątek. Słońce tego dnia wyszło z nad wiosennych mgieł na czyste niebo. Nocny przymrozek ustępował przed jego promieniami. Topniejące resztki śniegu tworzyły kałuże w koleinach wiejskich dróg i w brzdach polnych. Wysunięte czujki tkwiły na swoich stanowiskach. o godzinie 10 zmieniłem właśnie swojego kolegę na posterunku obserwacyjno-alarmowym, ulokowanym na północno-zachodnim skraju wioski. Wkrótce zobaczyłem biegnącego w moim kierunku człowieka. W jego ruchach było coś niepokojącego. Z dala dawał rękami jakieś znaki.

Gdy zdyszany dopadł do mnie, zdołał z siebie w biegu wyksztusić tylko jedno słowo: Niemcy! Niemcy! Błyskawiczna myśl – co robić? Czy opuścić posterunek dla zawiadomienia oddziału, czy strzelać alarmowy? To znów uprzedzi także Niemców. A ci byli już blisko. Wśród pobliskich drzew i krzewów, wykorzystując osłony terenowe, zbliżała się tyraliera przygarbionych postaci w płaszczach „feldgrau”, w połyskujących w słońcu baniastych, złowrogich hełmach. Nie było chwili do stracenia.

Zawróciłem biegiem do wsi, do kwatery dowództwa. Oddział był już zaalarmowany przez inny posterunek. Ze wszystkich kierunków nadchodziły meldunki o zbliżającej się obławie. Najgorsze przypuszczenia stały się faktem. Byliśmy w matni. Po zameldowaniu dowódcy sytuacji na moim kierunku obserwacji, pobiegłem co tchu do mojej drużyny. Żołnierze wybiegli ze swoich kwater z bronią w rękę, grupując się w oczekiwaniu na rozkazy. Woźnice w pośpiechu zaprzęgali niespokojne konie, po czym wyjeżdżali na drogę. Wpadłem do kwatery porywając swoją skrzynkę z amunicją do „suki” przy, której byłem amunicyjnym. Drugą skrzynkę zabrał już „Almanzor”. Dołączyłem szybko do zebranej już drużyny, trzymając się blisko celowniczego kaemu – „Junaka”. Od strony dowództwa biegł już ku nam nasz drużynowy pchor. „Las” z „Bergmanem” w dłoni. Tu i ówdzie rozległy się pierwsze strzały. To zbliżający się Niemcy dawali znać o sobie. Palba karabinowa narastała z każdą chwilą.

Decyzja dowództwa była szybka: wyjścia nie było – musieliśmy podjąć walkę, przebić zacieśniający się pierścień. Była to jedyna możliwa decyzja, bowiem zajęcie pozycji obronnej skazałoby wieś, jej mieszkańców i nas na zagładę. Przystosowani do walki z zaskoczenia, niedostatecznie uzbrojeni nie mogliśmy długo stawiać czoła uzbrojonemu po zęby przeciwnikowi, nie mówiąc już o jego druzgocącej przewadze liczebnej jak i w środkach ogniowych.

Zadyszany pchor. „Las” rzucił rozkaz! W tyralierę. Drużyna sprawnie jak na ćwiczeniach rozpierchła się na boki. Żołnierze przypadli do ziemi wyszukując w nierównościach gruntu jakiej takiej osłony.

Pośrodku w jakimś wykrocie zajęła stanowisko obsługa „suki”. Wprowadzona do kaemu rozwinięta taśma z nabojami połyskiwała złowrogo w słońcu. W pełnym napięciu oczekiwaniu, nie mogąc opanować przed bitewnego nerwowego drżenia, żołnierze przyczajeni na stanowiskach strzeleckich wyszukiwali nienawistnych celów.

- Niemcy nacierali z trzech stron, z kierunku trójkątnego układu szos. Od północy – rejonu odcinka szosy Matczyn – Radawiec, od wschodu z odcinka Niedzwica – Stasin i od południowego zachodu – z linii Bełżyce – Niedzwica w kierunku na Babin.

Ta ostatnia grupa, mając do przebycia nieco dłuższe odległości, przegrodzone rzeczką, weszła opóźniona w stosunku do poprzednich.

Przypuszczając, że od tej strony pierścień niemiecki nie został zamknięty a uderzenie nieprzyjaciela, sądząc po meldunkach i kierunkach narastającej strzelaniny, obejmuje łuk od strony północno – wschodniej, dowództwo zdecydowało, że I drużyna będzie się wycofywać w kierunku południowo – zachodnim na odległy o około 2 kilometry las, niewielki lecz dający możliwość ewentualnego przetrwania na pozycjach obronnych do wieczora. III drużyna wycofa się poprzez wzgórze, w kierunku Babina. II drużyna osłaniać będzie wycofujące się drużyny I i II powstrzymując atak niemiecki z kierunku północno – wschodniego, wycofując się następnie w ślad za I drużyną.

Obie wycofujące drużyny z miejsca rozwinęły się w szyk bojowy, pośpiesznie udając się w wyznaczonych kierunkach. I drużyna pod nieobecność drużynowego pchor. „Szwarc”, dowodzona była przez kpr „Czarnego”- bojowego podoficera armii wrześniowej. Już wkrótce narastająca gwałtownie strzelanina i huk granatów dobiegający od strony zachodniej wskazywały na to, że starła się ona z nieprzyjacielem. Jeszcze przez jakiś czas słychać było wśród gęstwy wystrzałów i długich serii niemieckich, krótkie oszczędne szczekanie naszego „Brena”, potem wszystko się zlało w jeden oddalający się zgiełk bitewny. Szli naprzód.

Kątem oka, w tył na prawo, widać było na stoku wzgórza poruszającą się skokami w kierunku Babina rozrzuconą tyralierę III drużyny. Dowodził nią zastępca „Nerwy”, lubiany przez wszystkich, szaleńczo odważny pchor. „Sęk”. Pierwsi strzelcy osiągnęli już, wydawało się, zbawczy szczyt.

Na naszym odcinku Niemcy ruszyli do natarcia. Nadbiegali gęstą tyralierą, skokami, sprawni, wyćwiczeni, siejąc spod pachy z peemów zapadając za upatrzonymi osłonami terenu. Nasza strona milczała, z palcami na spustach oczekując na rozkaz otwarcia ognia. Głośno łopotały serca w piersiach tych przeważnie młodych, nie ostrzelanych jeszcze w bojach żołnierzach.

Nerwy napięte do ostatnich granic. Groźna, błyskająca gęstym ogniem wystrzałów linia nieprzyjacielska zbliżała się zastraszająco szybko.

Wreszcie – ognia !

Pojedyncze wystrzały naszych karabinów posypały się niczym groch. Teraz już napięcie minęło. Chłopcy strzelali z furją, wyszukując tych unoszących się do skoku. Kilku wywinęło kozła, rozległy się wycia rannych, lecz wroga tyraliera parła naprzód. Nasz kaem milczał. Celowniczy szamotał się z zamkiem – bez rezultatu.

Dlaczego nie strzela? Cóż warta drużyna i jej 10 karabinów, gdy jej kaem milczy? Ogień własnego karabinu maszynowego to potęga, podtrzymująca na duchu całą drużynę, to oparcie dla tych, których serca sparaliżował strach i zwątpienie, to potęga trzymająca w szachu przeciwnika, umożliwiającą własnym żołnierzom zmianę stanowisk.

Wreszcie „suka” przemówiła. Z lejkowatego pyska buchnął snop ognia. Trzepocącą się taśmę z nabojami pochłaniał otwór z podajnika.

W górę wytryskiwała fontanna wystrzelonych łusek. „Junak”, wielkie barczyste chłopisko przywarł twarzą do trzęsącej się kolby. Niemiecka linia załamała się nagle, zaskoczona niespodziewaną serią. Zalegli na chwilę... Na chwilę, bo nasz kaem ucichł. Zrozpaczona obsługa nie przestrzelanego z powodu notorycznego braku amunicji karabinu nie mogła podolać zjawisku stawania sztorcem naboju wprowadzonego do komory nabojujowej.

Niemcy już ochłonęli, znów ruszyli z wrzaskiem naprzód. Do kaemu przypadł ppor „Nerwa”, szybko uporał się z zacięciem i wygarnął nową serię w kierunku nadbiegających. Kilku zwinęło się w śmiertelnym skręcie, inni walili się do tyłu, chwytając powietrze trzepocącymi rękoma. Strzelcy nasi nie próżnowali, skracając celowniki, brali na cel tych najbliższych. Wtem „suka” znowu zamilkła. Tym razem nie pomogło nic – kaem odmówił posłuszeństwa.

Byliśmy zdani tylko na ogień naszych pojedynczych karabinów i dwóch peemów. To przyśpieszyło rozkaz wycofania się.

Cofanie się było zawsze naszą słabą stroną. Na ćwiczeniach, jak to na ćwiczeniach, nie przywiązywano do tego wielkiej wagi. Toteż wycofywanie przebiegało teraz bardzo niesprawnie. Już było widać, że nie wytrzymamy naporu Niemców. W uciążliwym morderczym tempie odskoków do tyłu, ostrzeliwaniu się, obciążeni sprzętem, kluczyliśmy wśród drzew i opłotków chcąc oddalić się nieco od walczących linii, by zyskać trochę czasu na przywrócenie sprawności kaemu. Padaliśmy w rozmiętkę od słonecznych promieni błoto. Pot zalewał czoła, w skroniach łomotało, przed oczami wirowały czerwone płyty, w ustach zapiekły język. Wpadliśmy do jednej z opustoszałych chałup.

- Pić! pić! – porwałem stojący garnek z mlekiem, które przy łapczywym gaszeniu pragnienia chlusnęło mi na koszulę i oblało unurzany w rzadkim błocie mundur.

Drżącymi rękami błyskawicznie rozebraliśmy kaem na drobne części, przetarli szmatami z błota i nasmarowali naftą z lampy stojącej na stole. – Może wreszcie przemówi. Wskoczyliśmy z chałupy, zajmując stanowiska. Pociski ciężły ze świstem gałęzie drzew, tłukły po ścianach i szybach.

Znów krótka seria i koniec... „Suka” nasza „suka”, zdobyta na „szkopach” z narażeniem życia, nasza duma, wychuchana, wypielęgnowana, zawiodła nas w największej potrzebie, najbardziej krytycznym momencie odmówiła posłuszeństwa, stała się kawałem żelastwa.

Celowniczy został prawie bezbronny, My, amunicyjni przyłączyliśmy się z powrotem do walki. Kawałki taśm amunicyjnych rozdzieliliśmy między chłopców. Drużyna ostrzeliwując się gęsto wycofywała się pospiesznie.

W ferworze walki, wśród huku wystrzałów i wybuchów granatów, nie słyszeliśmy odgłosów tragicznego zmagania się III drużyny, która osiągnąwszy grzbiet wzgórza, na otwartym terenie południowego stoku dostała się pod silny ogień niemieckich oddziałów naciągających od strony Babina.

W tym śmiertelnym pojedynku pozostawało tylko jedno – przeczyć naprzód. „Sęk” poderwał swych chłopców do szturm. Nacierali z impetem, zbliżając się do nieprzyjaciela na rzut granatem, usiłując uutorować sobie drogę. Lecz niemiecka obrona przygotowała im straszliwe przyjęcie. Rozpaczliwy atak nie przyniósł rezultatu. Padł, trafiony celnym strzałem nieustraszony „Sęk”.

Cóż, że za wybuchami swoich granatów wpadli na pierwsze linie niemieckie, dostali wprost w twarze silny, zmasowany ogień drugiego rzutu. Padli gęsto zabici i ranni – niezdolni już do dalszej walki. Szczęśliwy był ten, któremu został dla siebie ostatni nabój. Ostatnich usiłujących wycofać się z tego piekła dosięgały wrogie pociski.

Okolo godziny 14 na kierunku natarcia I drużyny nie było już słycać strzałów. Drużyna ta otarła się o lewe skrzydło Niemców nacierających od strony Babina i odrzuciwszy ich śmiałym, zdecydowanym atakiem, osiągnęła zbawczą ścianę lasu. Drużyna, zabrawszy swych rannych, wydostała się z okrążenia bez strat w ludziach.

W tym czasie dochodzący zza wzgórza babińskiego łomot granatów stawał się coraz rzadszy, cichł, słabło natężenie strzelaniny. To ginęli w zażartym boju ostatni żołnierze III drużyny. Prócz pchor „Sęka” padli w tej nierównej walce: pchor. „Tur”, zca dcy drużyny, pchor „Barnaba”, sanitariusz oddziału, pchor „Kmita”, szeregowcy: „Smyk”, „Szumny”, „Wesoły”, „Rak”, „Cygan”, „Zrąb”, „Maur”, „Klops”, „Nieznany”, „Krawiec”, „Orzeł”, „Burza”, „Lwowiak”, „Pokorny”, i „Biały”.

Trzecia drużyna przestała istnieć.

W tym samym czasie II drużyna, odpierając zaciekle ataki połączonych zgrupowań niemieckich nacierających od wschodu, i północnego wschodu osiągnęła zachodni skraj wioski. Pozostała do przebycia najgorsza przestrzeń gołych, rozmiękłych pól, przedzielona dwoma kępami małych zagajników. Za polami ciemniała ściana, nie wiedzieć co kryjącego lasu.

Chłopców z II drużyny, w pierwszej fazie bitwy, gdy trzymali się jeszcze na pozycjach obronnych, szczęśliwie omijały pociski. Fatalny brak broni maszynowej był tragiczny w skutkach, gdy zaczęto się wycofywać się przez opłotki, ogrodzenia, krzaki. Padali pierwsi zabici i ranni.

Ranni . – w regularnych armiach żołnierze mają za sobą oddziały sanitarne, ściągające rannych z pola bitwy, respektowane zwykle przez przeciwnika, mają środki transportu, lekarzy, opatrunki i leki.

Żołnierz – partyzant pozbawiony był tego wszystkiego. Drobne zranienie mógł zabezpieczyć opatrunkiem osobistym – to było wszystko czym rozporządzał. Być rannym na polu walki w odwrocie gdy poruszanie się o własnych siłach nie było możliwe – oznaczało śmierć, którą ci o silnych charakterach woleli ostatnim nabojem czy granatem zadać sobie sami, niż wpaść żywym w ręce niemieckie.

Pierwszym rannym został „Śnieg”. Pociski przestrzeliły mu obie stopy. Wiedząc, jak hitlerowcy postępują z rannymi, wołał do przebiegających obok niego kolegów:
Chłopcy nie zostawiajcie mnie, zastrzelcie!

Przypadliśmy do niego .- „Śnieg”, usiedzisz na koniu? Z opuszczonego wozu wyprzęgliśmy konia, na którego posadziliśmy rannego, wskazując mu kierunek ucieczki. Spłoszone zwierzę ruszyło wyciągniętym kłusem z przyłgniętym do grzbietu jeźdźcem. Chwilę popatrzyliśmy za nim. Koń zatoczył szeroki łuk, skręcając w stronę pozycji niemieckich, po czym zawrócił ku nam. Gdy był już blisko – stanął. Z jeźdźca i konia lały się na ziemię strugi krwi. Po chwili martwy „Śnieg” zwałił się na ziemię...

Zabudowania, w miarę zbliżania się do końca wsi stawały się coraz rzadsze. Wreszcie kończyły się, pozabawiając nas osłon spoza których można było bezpieczniej ostrzeliwać nacierających.

W pewnej chwili ppor „Nerwa” polecił stwierdzić, czy w oddalonym już od wsi samotnym zabudowaniu, leżącym na kierunku wycofywania się oddziału, nie ma Niemców. Przygarbieni, przypadając co chwila do błotnistej mazi, posuwaliśmy się naprzód: pchor. „Nemrod”, „Figaro”, „Sowa” i ja. Pociski z różnych, trudnych do określenia stron kotłowały się po polu. Gdy byliśmy już kilkanaście metrów od zabudowania, nie było wątpliwości: za węglów stodoły, zza pagórków rozwieszonego nawozu, błyskały ognie wystrzałów. Odwrotu nie było, należało za wszelką cenę dopaść do ściany stodoły mimo, że za ich ścianami kryli się Niemcy. Przyłgnęliśmy do ziemi.

Zauważyłem jak w pewnym momencie skryty za kupką nawozu Niemiec wypruł z peemu długą serię w naszym kierunku, zdawało się – w samą twarz. Strach sparaliżował ruchy, jednak w tej samej chwili odpowiedziałem mu puknięciem ze swojego kbk. „Nemrod” leżący obok mnie opuścił nagle głowę. Dostał wprost w czoło. Niewiele i mnie brakowało. Dopiero później po bitwie stwierdziłem, że przestrzelona jest kolba mego karabinu i przedziurawiona manierka z chlebakiem. Dziwne są drogi pocisków... Jeszcze jeden skok, drugi, gdy śmiertelnie zdyszani, nie mogąc złapać tchu, dopadliśmy ściany. Niemców zza ściany postanowiliśmy unieszkodliwić granatami.

Mieliśmy po jednym ciężkim, angielskim granacie obronnym. Wyrwawszy zawleczeni przrzuciliśmy je przez dach stodoły, stoczyły się po przeciwległym jego spadzie na łby niemieckie. Gdy przebrzmiały wybuchy, „Figaro” wychylił się, by zorientować się w skutkach. W tej chwili pocisk ekrazytowy trafił go w dłoń. Roztrzaskane kości sterczały na wszystkie strony. Chłopiec był nieprzytomny z bólu, trzymając za przegub okropnie zmasakrowanej ręki. Jedyne pomocą, jakiej mogliśmy mu udzielić, było silne związanie

bandażem dla powstrzymania upływu krwi.

W II wojnie światowej żadne z walczących armii nie używały pocisków ekrazytowych, znanych pod nazwą „dum – dum”, zabronionych przez konwencję genewska. Niemcy w stosunku do nas nie mieli skrupułów : „Zwycięzców nikt nie będzie sądził”.

Tymczasem, wobec silnego naporu Niemców, nie czekając na rezultat naszego rozpoznania, wycofująca się drużyna, ostrzeliwując się resztkami amunicji, wyszła na otwartą przestrzeń.

Prócz nierówności gruntu, nie było tu już żadnych osłon. Pociski niemieckie czyniły straszne spustoszenie. Padł ranny pchor. „Las”, zginął „Sten”, „Zyga”, „Smutny”, na polu walki zostali: „Groźny”, „Giewont”, „Góral”, „Wiatr”, „Kruk”. Rosjanin „Iwan”, który przypadł do naszej stodoły zasiadł za węglem, mając jeszcze dość dużo amunicji do swego „Musina”, ostrzeliwał powoli, systematycznie wybrane cele.

Tam też został. Zginął dalej „Sowa”, gdy opuściliśmy zaciszną chwilowo ścianę stodoły. „Junak” dźwigający bezużyteczną „sukę”, po otrzymaniu postrzału, pozostawił ją na polu. „Wróbel” usiłujący wyprowadzić wóz taborowy, został trafiony pociskiem ekrazytowym w tył głowy. Pocisk rozniósł mu całą twarz.

Pozostali przy życiu żołnierze II drużyny osiągnęli już zagajniki położone pośrodku pola. Przebiegając obok rannego „Lasa” spostrzegłem, że żyje, porusza się. Z wysiłkiem podźwignąłem go z ziemi i przerzuciwszy przez plecy, zginając się pod ciężarem, powlokłem się w stronę zagajników. Nie trafił nas szczęśliwie żaden z pocisków buszujących po polu. W zagajniku, dysząc ciężko ze zmęczenia, ułożyłem rannego na trawie. Naszych już nie było. Widziałem, jak skokami przebywali ostatnią przeszkodę, dzielącą ich od kilkaset metrów dalej rozciągającego się lasu. Zdawałem sobie sprawę, że z rannym na plecach nie przebędę tak wielkiej przestrzeni.

Nie było chwili do stracenia. Biegiem zawróciłem na pole, gdzie stał wóz z martwym „Wróblem”. Pobojowisko na które w pośpiechu rzuciłem okiem, zasłane było ciałami naszych chłopców, trupami koni, porozbijanymi wozami i porozrzucanym sprzętem. W oddali stała na rozkraczonych nogach nasza porzucona „suka”. Niemiecka tyraliera zbliżała się szybko. Za nią, od strony południowo – wschodniej, nadciągała druga. Początkowo błysnęła mi myśl, że to może wracają nasi z III drużyny. Ale nie, gardłowe wrzaski nie pozostawiały wątpliwości. Grupa ta, po zniszczeniu III drużyny szła od strony Babina. Posłałem im na pożegnanie kilka pocisków, po czym kryjąc się za koźmi, biegiem zajechałem do zagajnika. Z ulgą zobaczyłem, że nie jestem sam. Na polu, przyczajony ze „Schmeiserem” czekał ppor. „Nerwa”

Położywszy rannego „Lasa” na wozie, chwyciłem konie za uprzęż przy pysku i wyjechałem na pole. Ppor. „Nerwa” wycofywał się przede mną. Byłem ostatnim celem dla nadbiegających Niemców. Biegiem zdyszany obok koni, trzymając ręką za uzdę. Obydwa szły posłusznie. Wokół z trzaskiem rwały się pociski ekrazytowe. Wtem jeden z koni, trafiony zważył się na ziemię. Drżącymi z podniecenia rękami usiłowałem odpiąć naprężoną uprzęż od wozu. W końcu bagnetem udało mi się przeciąć postronki i zostawiwszy leżącego w śmiertelnych konwulsjach konia, ukryty za szyją drugiego, pogałem co sił w stronę lasu. Niemcy przebiegali już zagajnik i mieli mnie jak na dłoni. Szczęście mi jednak dopisywało, nie dosięgnął mnie bowiem żaden z roju goniących pocisków. Na brzegu lasu spotkałem oczekującego dowódcę.

Było nas dwóch. Resztę pochłonął las – nasz sprzymierzeniec. Słońce stało już nad zachodem, to też Niemcy zrezygnowali widocznie z dalszego pościgu. Na nasze szczęście, być może przez przypadek, nie zdążyli nam odciąć drogi do lasu.

Odpocząwszy chwilę, wlekliśmy obolałe nogi, posuwając się leśną drogą w kierunku północnym. Z przerażeniem stwierdziłem pustki w ładownicach. W karabinie pozostawał wprowadzony w lufę jeden nabój. Martwy „Wróbel” miał wypełnione ładownice, lecz nabojami do „Lebela”. Byłem praktycznie bezbronny. Nałożywszy bagnet na karabin, myślałem naiwnie, że jeszcze tym będę mógł się bronić.

Cisza leśna, która ogarnęła nas po całodziennym huku wystrzałów dzwoniła w uszach. W głowie kłębowisko myśli wokół tragicznych wypadków dnia.

Z daleka, od strony pobojuwiska dobiegały jeszcze odgłosy pojedynczych wystrzałów. To hitlerowcy mordowali pozostałych przy życiu partyzantów.

Wkrótce las zaczął się przerzedzać - doszliśmy do szosy. Przy szosie – wioska, a za nią niezbyt daleko – znów las. Rozejrzawszy się w obydwu kierunkach, pośpiesznie przebyliśmy jezdnię, po czym wjechaliśmy w podwórze wiejskiej zagrody. W tym momencie zdrętwiałem: szosą od strony Matczyna nadjeżdżała zmotoryzowana kolumna niemiecka. Przodem jechał „łazik”, w nim kilku oficerów za nim kilka wozów ciężarowych wypełnionym wojskiem. Ppor. „Nerwa” ukryty za węglem chaty, odciągnął powoli zamek „Schmeisera”. Ja trzymając konia przy pysku, stałem nieruchomo za jego szyją. „Łazik” zwalniając, zatrzymał się naprzeciw bramy naszego podwórka, a za nim pozostałe wozy.

Na czole wystąpiły mi krople potu. Teraz – już koniec. Co robić? Stałem nieruchomo zamarty z przerażenia. Odpowiedź przyszła sama: Niemcy poszwargotali przez chwilę, po czym ruszyli dalej. Nie zauważyli nas.

Zaspokoiwszy pragnienie wodą ze studni, skierowaliśmy się w stronę lasu. Po przebyciu około kilometra, zajechaliśmy do samotnego zabudowania w lesie, gdzie opatrzyliśmy skomplikowane rany pchor „Lasa”. Pocisk przebił mu policzek, przeszedł przez obojczyk i przedramię. Szczęście, że był to zwykły pocisk.

Obawiając się nadejścia Niemców, ukryłem się w zaroślach, obserwując drogę, którą przybyliśmy. Zmierzch już zapadał, gdy pojawiła się na niej grupa zbrojnych ludzi. Znów na moment załomotało serce: Niemcy! Wkrótce jednak rozróżniłem polskie słowa, a gdy podeszli bliżej – angielskie „battle-dressy”, jakie nosił oddział „Szarugi”. Był to rzeczywiście ten oddział, wraz z nim przybyli pozbierani po drodze rozbitkowie z naszej I i II drużyny.

Nocą odwieziono rannego pchor. „Lasa” do lekarza w Bełżycach. Oddział wrócił na pobojuwisko by pochować poległych towarzyszy. Niemców już nie było. Zabrawszy swoich zabitych i rannych odjechali.

W księżycowej upiornej poświacie chłopcy znosili i składali na wozy martwe ciała kolegów. Widok był okropny, zmasakrowane, skrwawione ciała świadczyły o pastwieniu się nad rannymi przed zadaniem śmierci. Zamordowani obdarci byli ze wszystkiego, co mieli na sobie niemieckiego pochodzenia.

Szarzało, gdy na cmentarzu w Babinie złożono do wspólnej mogiły ciała 32 poległych żołnierzy – partyzantów.

Wielką sobotę spędziliśmy gdzieś w głuchej wsi, przygarnięci przez oddział "Szarugi", Tego dnia nie obowiązywała nas służba, wszelkie obowiązki wypełniali "gospodarze", Oddział "Nerwy" goił swoje rany. Wyglądaliśmy obok porządnie umundurowanych i uzbrojonych żołnierzy "Szarugi" jak banda żebraków: obdarci, unurzani w błocie, brudni, zarośnięci, z bronią niesprawną, bez amunicji, granatów, bez nędznego dobytku żołnierskiego, który przepadł gdzieś razem z wozami taborowymi. Niektórzy usiłowali jakoś doprowadzić swój wygląd do ludzkiego. Większość jednak siedziała pod ścianami chałup, wygrzewając na słońcu obolałe po całodziennej bitwie członki.

Siedzieli osowiali, z otępiałym wzrokiem, wspominając poległych towarzyszy, rozpamiętując dotkliwą klęskę, jej przyczyny; dlaczego tak się stało? Czy przestało nam dopisywać dotychczasowe szczęście żołnierskie? Dlaczego kara? Dlaczego brak amunicji? Dlaczego byliśmy sami? Dlaczego nikt nie przyszedł nam z pomocą, choć w pobliżu były inne oddziały, choćby ten świetnie uzbrojony oddział ochrony zrzutów "Szarugi", którego żołnierze rwali się do walki? Były to pytania retoryczne.

Wielkanoc 9 kwietnia 1944r.

Po północy, nad ranem wróciła grupa chłopców z wyprawy do Lublina. Wrócił „Szwarc” Jan Czerny drużynowy I drużyny i jego zastępca pchor. "Natar" Alfred Nagalski, pchor. „Zawichost"-Tadeusz Cenzartowicz z-ca dowódcy II drużyny, pchor. „Jacyna" Jan Onoszko, pchor. „Rapp" Stanisław Hopkała.

I inni. Wrócili szczęśliwie, przywożąc świąteczny prowiant oraz kilka sztuk zdobytych przy okazji pistoletów. Ci wnieśli trochę ożywienia w przygnębiającą atmosferę. Przywiezione dary, pozdrowienia od rodzin i dalekich, nieznanym Pezetek, wzruszały bardzo, a jednocześnie napawały smutkiem, wielu bowiem a tych, dla których były przeznaczone, nie było już wśród nas.

Przed południem ks. kapelan Fiuta odprawił Mszę polową. Przed prowizorycznym, skromnie przystrojonym ołtarzem zebrała się partyzancka brać. Uroczystość ta była pełnym oderwaniem od naszej ponurej rzeczywistości.

Ksiądz, w dobrej wierze, lecz bez wyczucia chwili zaintonował:

"Wesoły nam dzień dziś nastał..."

Pamiętam, że w czasie wojny nie śpiewano w kościołach tej pierwszej zwrotki, bo dla całego narodu polskiego nie było w tym okresie ani jednego wesołego dnia. A tym bardziej dla nas, którym nie przebrzmiały jeszcze w sercach echa przedwczorajszej bitwy, żal dławiał za gardła ...

Po nabożeństwie, wokół długiego rzędu ustawionych na podwórzu stołów zasiedli żołnierze. Ksiądz poświęcił tradycyjne jajko, po czym wszyscy pożywiali się wojennymi świątecznymi przysmakami. Tu i ówdzie pojawiła się butelka, rozdzielona na minimalne, symboliczne porcje. Wkrótce przy stołach zapanował wesoły gwar; zerwała się pieśń, podchwycona przez dziesiątki silnych, młodych głosów :

Rozszumiały się wierzby płaczące,
rozpłakała się dziewczyna w głos,
od łez oczy podniosła błyszczące
na żołnierski, na twardy życia los.
Nie szumcie wierzby nam
Żalu, co serce rwie ...

My nie śpiewaliśmy. Czuliśmy się tu jak ubodzy krewni. Słuchaliśmy tylko tej najpiękniejszej chyba z partyzanckich pieśni, Oddział "Nerwy" stawał znowu na nogi. Uzupełniono nieco uzbrojenie przydzieloną bronią zrzutową, uzupełniono stany amunicji. Żołnierze, po doznanym szoku, z dnia na dzień powracali do równowagi psychicznej, poprawiało się samopoczucie. Napływali nowi ochotnicy.

Przygotowania do "Operacji Most" trwały w całej pełni, każdego dnia spodziewano się sygnału jej rozpoczęcia. Wreszcie w dniu 15 kwietnia "Pajęczarze" wychwycili długo oczekiwany sygnał, że maszyna już jest w drodze do Polski. W oddziałach ochrony ogłoszono pogotowie. Po zapadnięciu zmroku wyruszyły one na wyznaczane stanowiska. Oddział "Nerwy" obsadził bezpośrednio teren lądowiska od strony szosy Bełżyce-Łublin. Zadaniem oddziałów było, w wypadku pojawienia się Niemców, niedopuszczenie ich do opanowania lądowiska, do czasu wystartowania samolotu do lotu powrotnego.

Na lądowisku już od godz. 22 panował ruch i zamieszanie. W ciemnościach, żołnierze służb technicznych rozstawiali w oznaczonych miejscach lampy naftowe wyznaczające pas startowy przykryte kołpakami zaciemniającymi, które na dany sygnał miały być zdjęte. Kierunek lądowania miały określać ponadto trzy płonące stosy drewna, na przedłużeniu pasa startowego.

Okolo północy, zaledwie z grubsza ukończono przygotowania, dał się słyszeć narastający z każdą chwilą stękający pomruk ciężkiej maszyny. Nadchodziła z południowej strony. Suk silników potężniał coraz bardziej. Z odległości naszych stanowisk widać było pojawiające się szybko dwa rzędy świateł; w dali zapłonęły wielkie ogniska. Na wyiskrzonym niebie wypatrywaliśmy sylwetki płatowca, lecz nic nie mogliśmy dostrzec. Nagle schodząca do lądowania maszyna rzuciła dwa potężne snopy światłą swych reflektorów. Szła tuż nad lądowiskiem , wprost na nas, rozpędzona tak, że nie mogło być mowy o wylądowaniu.

W obawie, aby nie zderzyła się z szopą znajdującą się za naszymi plecami, żołnierze latarkami elektrycznymi dawali koliste sygnały dla zwrócenia uwagi pilota. Samolot z ogromnym łoskotem silników przeleciał nad naszymi głowami reflektory oświetliły szopę, maszyna w mgnieniu oka wyskoczyła świecą w górę, po czym przy zgaszonych już reflektorach zawróciła, podchodząc ponownie do lądowania.

Tym razem samolot osiadł na powierzchni gruntu i podskakując na jego nierównościach, wachlując sterami, kołował po lotnisku. Powoli zbliżał się do naszych stanowisk, następnie obrócił się o 180 stopni.

W ten sposób był już gotowy do startu, olbrzymia maszyna nie wygaszając silników stała nieopodal nas. Lądowisko w jednej chwili zaroilo się od nadbiegających żołnierzy obsługi lotniska. Każdy chciał być jak najbliżej samolotu,

Z otwartych drzwi opuszczono schodki, po których zeszło kilka osób, wynosząc jednocześnie przywiezione bagaże. Po krótkim, serdecznym przywitaniu, jedyny Polak spośród załogi samolotu kpt. Dobrzyński przyklęknął na ziemi i nabrawszy kilku jej garści w zdjętą z głowy pilotkę - ucałował ją. Ten wymowny gest był niejako symbolem przywiązania Polaków do swej Ojczyzny, był symbolem tego, że gdziekolwiek walczą, to z myślą o jej wyzwoleniu.

Wkrótce członkowie załogi, zabrawszy pocztę, wracali z powrotem do swych miejsc w samolocie. Do kabiny weszły ponadto osoby przeznaczone do opuszczenia Kraju. Drzwi zamknięto; silniki ryknęły natychmiast całą swą mocą. Pęd powietrza od wirujących śmigieł trzepotał gwałtownie odzieżą pozostających na lotnisku; ich ręce uniosły się w górę, żegnając odlatujących.

Przez moment wydawało się, że maszyna której koła wskutek wibracji pracujących silników zagłębiły się w grunt nie ruszy z miejsca. Pilot kilkakrotnie dodawał gazu bez rezultatu. Wreszcie koła wyskoczyły z kolein i płatowiec najpierw z wolna, po czym coraz szybciej potoczył się po polu; jego szybkość gwałtownie zaczęła wzrastać, za chwilę wzniósł się ponad horyzont i znikł w ciemnościach nocy. "Operacja Most" została pomyślnie zakończona. Nie trwała dłużej niż pół godziny. Przez cały ten czas lotnicy niemieccy z bunkra nie wytknęli nosa, przeczuwając, że są pilnowani przez Polaków, Co pewien czas wystrzelili w górę rakiety sygnalizacyjne, które opadając z wolna, gasły, nie przynosząc pożądanego skutku.

Tymczasem służby techniczne likwidowały pośpiesznie pozostałości po akcji. Oddziały ubezpieczenia opuszczały teren, zabierając przybyszów i kierując się w swoje rejony operacyjne.

Wkrótce na miejscu odbytej akcji zapanowały ciemności i cisza.

"Operacja Most" zakończyła się pomyślnie; nie dla wszystkich, Nie dla tych 32 partyzantów, których młode życia zgasiły wrogie pociski, którzy nie doczekali wolnej Polski. To była cena „Operacji Most” akcji, która dała początek, uutorowała drogę dla następnych akcji "Most II" i uwieńczyła niezwykłym sukcesem Armii Krajowej - akcji „Most III" -to jest przesłaniu drogą lotniczą do Anglii najistotniejszych elementów zdobytego w całości pocisku V-2. Akcje te były udziałem Armii Krajowej w olbrzymim wysiłku armii sprzymierzonych walczących z hitlerowskim barbarzyńcą.

Dziś na cmentarzu babińskim nad mogiłą poległych partyzantów, których rodziny najczęściej nie wiedzą, gdzie spoczywają ich synowie, szumią cicho drzewa, czasem ktoś położy kwiaty...

Tylko w wietrze was słyhać i w cieniu, co w maju
na ścieżki cmentarniane barwą bzu się kładzie,
tylko w zapachu roli i w szmerze pszczoł w sadzie
i w pieśniach, co wieczorem pod strzechy wracają.

A żal wam było chłopcy, gdy spod hełmu stali
krwi czarniawe nacieki oślepiały oczy,
a żal wam było wszyscy, coście pospadali
w czarne, trupie, ziemiste i wieczyste noce.

Nie macie rąk, ni twarzy, ni ust, ni uśmiechu,
nie wyjdzie nikt z was z cienia, nie wychynie z mroku,
lecz głosem waszym szepce słoma w polskich strzechach
o tym, żeście zginęli za ich błogi spokój.

Wspomnienia "Świdra

Stanisław Milaszkiewicz „Świder”
2 drużyna II pluton 8 OP AK

"Polskie Orłęta" - Wiersz - Ryszard Szyszko - "Orlicz"

Ryszard Szyszko pseud. „Orlicz”

„Polskie Orłęta”

Gdzieś w partyzanckich mogiłach.
O których nikt nie pamięta,
Śpią snem spokojnym, wieczystym,
Polskie Orłęta

Pośród jesiennej szarugi,
Gdy wiatr ze światem się kłóci,
O bohaterskich ich czynach
Ktoś pieśń im nuci

Dzisiaj nikt o nich nie wspomni,
Nikt hymnów o nich nie głosi,
Tylko gdzieś oko matczyne
Srebrną łzę rosi.

Tylko gdzieś serce matczyne
Co w piersi tłucze i wali,
Tęskniąc za nimi gorące
Bogu się żali.

Tylka te wierzby płaczące
Co szumią tam, ponad nimi
Głoszą im pieśń o ich męstwie
Dniami całymi.

Gdzieś w partyzanckich mogiłach.
O których nikt nie pamięta,
Śpią snem spokojnym, wieczystym,
Polskie Orleńta.

Wspomnienia z konspiracji - Jan Busiewicz ps. „Basza”

Urodziłem się 8 stycznia 1927r. w rodzinie mieszczańskiej w Lublinie. W 1937r. wstąpiłem do ZHP. Za okupacji niemieckiej uczęszczałem do gimnazjum, tzw. „Budowlanki” przy ul. Radziwiłłowskiej w Lublinie. Tu pierwszy raz zetknąłem się z konspiracją. Działiałem w „Szarych Szeregach”, a następnie złożyłem przysięgę Armii Krajowej w marcu 1943r. W czerwcu 1943r. Niemcy aresztowali mojego ojca, przesłuchiwali i torturowali w Gestapo „pod Zegarem”, osadzili na Zamku, a następnie na Majdanku na słynnym polu 3. Tu w akcji pomocy więźniom dostarczałem im paczki i listy.

Rano więźniów wyprowadzano poza teren obozu do prac ziemnych przy powiększaniu terenu obozu. W miejsca gdzie więźniowie pracowali podkładaliśmy nocą paczki, a następnego dnia obserwowaliśmy więźniów którzy gestami ręki oznajmiali znalezienie ich. Więźniów pilnowali uzbrojeni Litwini, przed którymi musieliśmy uciekać. W kwietniu 1944r. podczas ewakuacji Majdanka Niemcy wywieźli ojca do Gross Rosen. Pozostali trzej bracia ojca (moi stryjowie) także zostali aresztowani. Żaden z nich nie powrócił z obozów koncentracyjnych.

Wróć jeszcze do mojego gimnazjum. W „Budowlance” z Marianem Galerą ps. „Sztyfcik” sprzedawaliśmy własnej produkcji radia nazywane „Bebisy” (od BBC Londyn). Były to jednolampowe radia na słuchawki o wymiarach ok. 15x20x20cm. przystosowane do odbioru Londynu.

Tu w gimnazjum nawiązałem kontakt ze Szkołą Podchorążych. Początkowo nie chciano mnie przyjąć na szkolenia ze względu na młody wiek, ale później „przymknięto oko” i przyjęto, gdy posłużyłem się metryką zmarłego starszego brata. Kierownikiem kursu był ppor. Adolf Kijowski ps. „Antek”, a wykładowcą i moim opiekunem był plut. Zdzisław Bychawski ps. „Tracz”. Szkolenia odbywały się w mieszkaniach i w terenie, w Starym Lesie i Dąbrowie, na Górkach Czechowskich. Tu utkwilo mi w pamięci jak jeden z organizatorów przyniósł pod płaszczem pistolet maszynowy; nie pamiętam czy był to Stan, czy niemiecki MP. Była wielka frajda, bowiem każdy z kursantów choć przez chwilę mógł potrzymać w ręku pistolet. Pamiętam jak podczas jednego z wykładów w moim mieszkaniu rozłożyliśmy na części pistolet, moja mama wpadła do pokoju przerażonym głosem mówiąc „Niemcy idą!”.

Pistolet wsadziłem do pieca i zaczęliśmy grać w karty. Niemcy krótko postali koło domu i oddalili się. Byłem gońcem -roznosiłem tzw. „bibułę” - ulotki, hasła, biuletyny itp. Ze Stefanem Janiszem ps. „Szary” malowaliśmy hasła antyniemieckie na budynkach w rejonie ul. Narutowicza. Gdy zorientowaliśmy się, że jest już grubo po godzinie policyjnej udaliśmy się do domów. Idąc ul. Bernardyńską stojący na warcie przy budynku (naprzeciw ul. Żmigród) Niemiec krzyknął: „Halt!” //Szary uciekł a ja zostałem złapany i uderzony kolbą pistoletu w głowę.

Była to poważna kontuzja. Zdołałem się jednak wyrwać i ukryć w komórce sąsiedniej posesji, skąd (po dojściu do siebie) przez łąki i ul. Rusalki dostałem się do domu już po godzinie 22:00. W domu okazało się, że mam całkowicie zabrudzone ubranie farbą olejną. Co by się wydarzyło gdyby Niemiec zdołał mnie zatrzymać?
Z pewnością tego listu bym już nie napisał. Do domu przychodzili jacyś cywile dopytując się o mnie.

Całe szczęście, że wtedy nie było mnie w domu. Poczulem się zagrożony i zostałem przerzucony do oddziału partyzanckiego ppor. Wojciecha Rokickiego ps. „Nerwa”. Było trochę kłopotu - Nerwa nie chciał mnie przyjąć ze względu na młody wiek. W oddziale zastałem przygnębiający nastrój jaki zapanował po bitwie pod Pawlinem w dniu 7 kwietnia 1944r., gdzie zginęło 32 partyzantów i 2 cywilów. Spotkałem księdza Fiutę, który uczył mnie religii w Budowlance. Był to okres Wielkanocy i wielu z nas ksiądz wyspowiadał. Nie będę opisywał tej bitwy, gdyż już wcześniej została opisana przeze mnie i moich kolegów. Wspomnę tylko, iż oddział „Szarugi” stacjonujący około 1,5km od nas w Zosinie, uzbrojony „po zęby” nie przybył nam z pomocą.

W pamięci utkwiło mi jak w pierwszy dzień pobytu w oddziale poszedłem na ochotnika na nocną wartę. Noc była zimna, w kałużach szklila się przymarznięta woda, ale mnie było gorąco. Poczulem się bardzo ważny, odpowiedzialny za powierzone mi zadanie i szczęśliwy trzymając w ręku karabin. Tu przechodziłem dalsze szkolenie. Brałem udział w kilku różnych akcjach, m. in. 15 kwietnia 1944r. w osłonie lądowania samolotu alianckiego (akcja „Most I”); przy rekwirowaniu koni i karabinów z byłych wyścigów konnych w Lublinie.

W maju w walce z Niemcami pod Piotrkówkiem zginęło ich 10, a 20 wzięliśmy do niewoli wypuszczając ich później na wolność w samych kalesonach. W czerwcu zajęliśmy osadę Wysokie, gdzie zarekwirowano wiele zboża, które później załadowano na 120 furmanek chłopskich. 21 czerwca pod dowództwem kpr. podch. „Natara” zaatakowaliśmy patrol ochrony kolei. Zginęło 2 Niemców i 2 zostało rannych. W końcu czerwca w obławie na oddział AL „Cienia” zatrzymaliśmy się w Józefowie nad Wisłą. Odbyła

się tam defilada - ja grałem na organkach ustnych, a „Tarzan” pokazywał różne sztuczki.

Miejscowa ludność wiwatowała nam; odczuła, że istnieje jeszcze Polska. 19 lipca w nieudanej akcji na majątek w Kłodnicy zginęło 4 partyzantów, a 7 zostało rannych. Po raz kolejny nie będę opisywał tych wydarzeń, bowiem są one już opisane w innych naszych artykułach. Wspominam o nich tylko dlatego, że brałem sam w nich udział.

W dniu 25 lipca 1944r. maszerując trzema oddziałami („Nerwy”, „Jemioły” i „Rysia”) na Lublin zostaliśmy zatrzymani przez Sowietów w Polanówce (za lasem Dąbrowa). Zostaliśmy rozbrojeni i pod eskortą 2 konnych Sowietów udaliśmy się do Chełma by wstąpić do Armii Berlinga. Z czterystu kilkunastu partyzantów dojechało nas tylko 6 (m.in. ja, kpr. podch. „Dym”, kpr. „Franek”). Po przesłuchaniu Sowietci przekazali nas Polakom. Gdy ci usłyszeli, że jesteśmy z AK, zaczęli nas namawiać byśmy poszli sobie do domów. Strasznie wyzywali Sowietów. Byli to AK-owcy z Wilna.

Zapytałem ich dlaczego nie uciekają a oni odpowiedzieli - „nie mamy dokąd”. Po dwutygodniowym pobycie w Chełmie maszerując na zachód blisko Lublina podeszło do mnie 2 żołnierzy (ppor. i st. Wachmistrz) mówiąc: „Na co czekasz? Tu na ciebie czeka mamusia”. Dali mi na drogę 2 paczki papierosów i 2 paczki tapioki; podali ręce mówiąc „pamiętaj o nas”. Jednostkę opuściłem jako ostatni z naszej grupy. Pułk ten, jak się później dowiedziałem, rozbił się w walce o Kołobrzeg.

W Chełmie dali mi konia (kucyka) i ostrogi. Co to był za koń, zawsze szedł na końcu kolumny, wsadzał łeb w zad poprzedzającego konia, a gdy ten ruszył przódem, mój koń także, a gdy się zatrzymał - mój też. Pewnego razu jeden z oficerów jadąc na koniu koło mnie powiedział: „Skocz i zatrzymaj czoło”. Nie pomogły ostrogi, cugle i bat. Koń nie wyprzedził żadnego innego. Musiałem z niego zejść i dotrzeć na czoło kolumny na piechotę. Do domu wróciłem brudny i zawszony.

Zaczęli odwiedzać mnie koledzy. Przynieśli dużo papierosów, sucharów, masła, itp. Ja „przyniosłem” tylko wszy. Nikt się o mnie nie dopytywał, a przecież można by było zarzucić mi dezercję. Tak zakończył się mój rozdział z okupacji niemieckiej. Utrzymywałem ograniczone kontakty z kolegami z konspiracji z AK. W kwietniu 1945r. wstąpiłem wraz z Szarym i Sztyfcikiem do oddziału ROAK (Ruch Oporu Armii Krajowej) późniejszy WIN pod dowództwem Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora” do plutonu ppor. Romana Dumy ps. „Roman”, gdzie brałem udział w akcjach przeciw MO, UB i NKWD w Niedrzewicy, Strzyżewicach, Kiełczewicach, Wilkołazie i Rudkach. Sam;/Zapora' traktował nas trzech ja^ Sekcją Egzekucyjną.

Naszym celem było ostrzeganie i „dawanie nauczki” wybranym osobnikom w Lublinie. W sierpniu 1945r. po rozbiciu plutonu Romana wróciliśmy do Lublina. Szary, Sztyfcik i ja byliśmy dwukrotnie aresztowani przez UB co zmusiło nas do opuszczenia Lublina. Najpierw wyjechaliśmy do Słupska, a następnie do Jeleniej Góry.

Po powrocie do Lublina w 1946r. początkowo kontakty między kolegami z AK były nieufne. Często unikaliśmy się, bo nie było wiadomo „kto był kim”. Kontakty zaczęły się dopiero w latach 70-tych i 80-tych. Zaczęliśmy się spotykać przy kościele na Tatarach, gdzie w 1988r. założyliśmy „Duszpasterstwo AK”, które stało się załącznikiem obecnego Św.Z.Ż.AK. Byliśmy obserwowani i prześladowani przez UB-owców ubranych w cywilne ubrania. Ufundowaliśmy chorągiew naszego Duszpasterstwa. Przechowywana jest w tymże kościele. Spotykaliśmy się na zjazdach AK-owców w Częstochowie. Nawiązaliśmy kontakty z polskimi szkołami we Lwowie i w Wilnie, gdzie przesyłaliśmy podręczniki szkolne, płyty gramofonowe, itp.

Brałem udział w wielu uroczystościach państwowych, współuczestniczyłem przy fundowaniu pomników, tablic pamiątkowych, sztandarów, itp. Pierwszą tablicą była tablica poległych Nerwiaków na kościele w Babinie i grób - pomnik poległych w bitwie pod Pawlinem. W tych przedsięwzięciach mój udział był znaczący.

Za opisaną działalność otrzymałem wiele wyróżnień, krzyż za zasługi dla Św.Z.Ż.AK, odznakę i patent weterana walk o niepodległość, odznakę „Akcji Burza”, Krzyż Partyzancki, Medal Zwycięstwa i Wolności oraz z Londynu (1983r.) Krzyż Armii Krajowej, Medal Wojska Polskiego wraz z pismem weryfikacyjnym o odbyciu służby wojskowej w szeregach Armii Krajowej.

Posiadam także Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i Krzyż Oficerski O.O.P. Jestem w posiadaniu kilku dyplomów uznania, kilkudziesięciu zaproszeń na różne patriotyczne uroczystości, m.in. zaproszenie Marszałka Sejmu na debatę z okazji 60 rocznicy zakończenia wojny, zaproszenie Prezydenta Warszawy św. pamięci Lecha Kaczyńskiego, Kierownika Urzędu ds. Kombatantów Jana Turskiego i biskupa polowego T. Płoskiego na centralne uroczystości w Warszawie z okazji w/w rocznicy zakończenia wojny.

Ministerstwo Obrony Narodowej zweryfikowało mi stopień wojskowy Kaprała Podchorążego od dnia 1 stycznia 1945r. W 1993r. otrzymałem awans na podporucznika, a w 1998r. na porucznika.

Jan Busiewicz

'SZARUGA' ARMIA KRAJOWA

Aleksander Sarkisow ps. Szaruga, Andrzej, Czarnota, Podkomornik (ur. 17 października 1909 w Warszawie, zm. 14 sierpnia 1994, tamże) – pułkownik Wojska Polskiego, żołnierz Armii Krajowej, z zawodu inżynier i nauczyciel akademicki.

Urodził się w rodzinie inteligenckiej. W młodości wstąpił do harcerstwa. W 1931 skończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty w Śremie, a następnie ukończył także studia na Wydziale Budownictwa Lądowego Politechniki Warszawskiej, po czym został zatrudniony na tej uczelni jako wykładowca.

Po maturze skończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty w Śremie (1931) i uzyskał przydział do 34. pp w Białej Podlaskiej. Następnie podjął studia na Wydziale Budownictwa Lądowego Politechniki Warszawskiej. Jeszcze w okresie studiów został asystentem, a po ich ukończeniu do września 1939 r. pracował w katedrze dróg i mostów PW. We wrześniu 1939 r. Sarkisow wziął udział wraz z macierzystym pułkiem w walkach obronnych w "Korytarzu Pomorskim". Większość sił pułku została zniszczona lub dostała się do niewoli w dniach 3- 4 września w rejonie Borów Tucholskich. Podporucznik Sarkisow uniknął niewoli i przedostał się do Warszawy, a następnie (po kapitulacji stolicy) do Lublina, skąd - po krótkim pobycie - udał się do Chełma. Jesienią 1939 r. związał się z organizacją Żołnierze Armii Polskiej. Organizował jej komórki na terenie miasta i powiatu, wykorzystując dawne kontakty w środowisku harcerskim. Zagrożony aresztowaniem przeniósł się do Motycza - Kozubszczyzny pod Lublinem, gdzie pracował początkowo jako nauczyciel na organizowanych kompletach tajnego nauczania. Tutaj związał się z podziemną AK/ZWZ. Na początku 1942 r. mianowany został zastępcą komendanta obwodu Lublin ds. powiatu.

Używał wówczas pseudonimów "Andrzej" i "Czarnota". Od maja 1942 r. do połowy 1943 r. był komendantem rejonu I AK, obejmującego gminy Jastków, Bełżyce i Wojciechów. Późnym latem 1943 r. - po osobistej rozmowie z komendantem okręgu AK płk. Kazimierzem Tumidajskim (ps. "Marcin") mianowano go oficerem inspektoratu lubelskiego ds. zrzutów (kryptonim "Podkomornik"). Zorganizował wówczas specjalny oddział zajmujący się odbiorem zrzutów. Oddział składał się w części z młodzieży lubelskich Szarych Szeregów, z podlubelskich placówek AK, w tym również młodzieży pochodzenia ziemiańskiego. W okresie jesień 1943 - wiosna 1944 r. przyjął kilkanaście zrzutów broni i wyposażenia oraz trzy ekipy - w sumie 13 cichociemnych. Sarkisow - wówczas występujący pod pseudonimem "Szaruga" - harcerskie pojęcia braterstwa i służby wpajał podkomendnym, którzy szanowali go nie za bezmyślną zupacką dyscyplinę, ale za rozumne, wychowujące dowodzenie nimi.

W maju 1944 r. komenda inspektoratu rejonowego Lublin, w ramach reorganizacji oddziałów partyzanckich i przegrupowania ich dla odtworzenia 8 pp Leg. dokonała podziału oddziału "Szarugi", co wywołało swoisty bunt jego żołnierzy, którzy nie chcieli odchodzić od swojego ulubionego dowódcy.

Po wejściu na Lubelszczyznę Armii Czerwonej znaczna grupa podkomendnych "Szarugi" wraz z dowódcą wstąpiła do WP, a Sarkisow w stopniu podpułkownika mianowany został początkowo dowódcą ośrodka formowania 32. pp w Międzyrzecu Podlaskim. W październiku 1944 r. - po zaostrzeniu represji w stosunku do akowców - Sarkisow został aresztowany, ale udało mu się uciec z więzienia przy ul. Świętoduskiej w Lublinie. Dzięki temu uniknął włączenia go do procesu grupy jego żołnierzy, który zakończył się skazaniem kilku z nich na karę śmierci.

Sarkisow wrócił do wojska na podstawie decyzji Naczelnego Dowódcy WP, ale w grudniu 1945 r. został ponownie aresztowany i oskarżony o wrogie i dywersyjne działania w wojsku. W toczącym się w Warszawie procesie prokurator wojskowy żądał kary śmierci. Po procesie w 1947 r., dzięki korzystnym zeznaniom świadków został zwolniony z więzienia. Do emerytury pracował w Warszawie jako inżynier budowlany w spółdzielczości. Do kończącia działał czynnie w środowiskach seniorów harcerskich. W 1993 r. mianowany został do stopnia pułkownika (w stanie spoczynku). Na początku lat 90. związał się z partią Przymierzem Samoobrona.

Był członkiem założonego przez Andrzeja Leppera Komitetu Samoobrony Narodu.

Zmarł w Warszawie w 1994 r i pochowany został na cmentarzu w Wilanowie. Pozostawił żonę Krystynę z Rokickich i syna Andrzeja.

Odznaczenia

Został odznaczony był m.in. Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari , dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami , Krzyżem Armii Krajowej i Krzyżem Partyzanckim

OBRONA LUBLINA WRZESIEŃ 1939.

Z nich wyrosła Armia Krajowa

Historiografia nie poświęca dużo uwagi obronie Lublina. Miasto – opuszczone przez regularne wojsko, władze, policję, a nawet straż pożarną – zmuszone było do organizowania obrony własnymi siłami. Dwa bataliony ochotników stawily jednak dzielny odpór agresorowi i mimo miażdżącej przewagi, zdołały opóźnić marsz niemieckiej maszyny wojennej na wschód o dwa dni, dając czas na przegrupowanie się rozbitym polskim armiom.

Przygotowania do obrony

Czternastego września rano gen. Tadeusz Piskor wraz ze sztabem opuścił Lublin, a niedługo potem w ślad za nim poszły sztab dowódcy Okręgu Korpusu II i komendanta garnizonu. Rozkaz opuszczenia Lubelszczyzny otrzymały także ostatnie jednostki lotnicze. Niedługo wcześniej lotnicy z dywizjonu myśliwskiego stacjonującego w Jabłonie pod Lublinem, zdołali zestrzelić Dorniera, którego załoga, wzięta do niewoli, została przywieziona do Lublina. Mieszkańcy miasta chcieli dokonać samosądu na jeńcach, lecz dowódca garnizonu płk. Czapliński zdołał załagodzić sytuację. Dowództwo obrony Lublina objął przybyły do Lublina 14 września płk Piotr Bartak, kwatermistrz armii „Lublin”. Miał on do dyspozycji trzy naprędce zorganizowane bataliony w sile dwóch tysięcy osób, złożone głównie z ochotników oraz żołnierzy rozbitych jednostek, uzbrojone w broń pozostawioną w koszarach 8 Pułku Piechoty Legionów.

W opuszczonym przez władze wojskowe Lublinie natychmiast został utworzony Komitet Cywilno-Wojskowy, który zaczął przysposabiać miasto do obrony. Komendantem wojennym miasta został rotmistrz rezerwy Stanisław Lis-Błoński, zaś funkcję komisarza cywilnego objął sędzia Sądu Apelacyjnego w Lublinie Stefan Lelek-Sowa, były żołnierz Legionów i działacz POW². W skład komitetu weszli ponadto: szef artylerii Dowództwa Okręgu Korpusu II mjr dypl. Tadeusz Link, nowy prezydent miasta Roman Ślaski, starosta grodzki dr Zygmunt Ptaszyński, wicestarosta Piotr Szeleźniak, prezes Sądu Grodzkiego Stanisław Bryła oraz redaktor naczelny „Expressu Lubelskiego” Wacław Gralewski. Podlegający płk. Bartakowi kpt. Lis-Błoński odegrał znaczną rolę w przygotowaniu miasta do obrony. Ze swej kwatery usytuowanej przy Krakowskim Przedmieściu 20, kierował rekrutacją ochotników, kopaniem rowów przeciwlotniczych i ochroną opuszczonego mienia przed rabunkiem. Linie obrony usytuowano wzdłuż szosy kraśnickiej, koszar 8 Pułku Piechoty Legionów, a szczególną rolę miał odgrywać gmach Bobolanum. Główną siłą obronną były dwa bataliony, dowodzone przez majorów: Juliusza Dudzińskiego i Stanisława Horwatta.

Potyczka pod Konopnicą 16 września

Szesnastego września wojska niemieckie pod dowództwem gen. Reichenau zbliżyły się do Lublina od strony Konopnicy. Wysłany z Lublina oddział zwiadowczy pod dowództwem mjr. Dudzińskiego zaskoczył rozpoznawczy oddział niemieckich cyklistów, zmuszając ich do odwrotu i biorąc trzech jeńców. W starciu brali udział synowie dowódcy.

Obrona Lublina 17–18 września

Siedemnastego września zbliżające się od strony Kraśnika wojska niemieckie stanęły pod Lublinem. Wobec zaciętej obrony na skraju miasta, Niemcy rozpoczęli ostrzał artyleryjski połączony z nalotami lotniczymi.

Zburzono wówczas wiele domów na Starym Mieście i poważnie uszkodzono katedrę. Następnie do akcji weszły jednostki 4 Dywizji Piechoty, dowodzonej przez gen. mjr. Christiana Hansena. Rozpoczęto też okrażanie miasta od południa. Do największych starć doszło w okolicach koszar, Bobolanum i KUL-u. Tam też polegli obydwa dowódcy batalionów obrony mjr mjr Horwatt i Dudziński. W nocy z 17 na 18 września ze względu na miażdżącą przewagę wroga, oddziały obrońców Lublina wycofano w kierunku wschodnim, gdzie weszły w skład zgrupowania gen. Dąb-Biernackiego. Osiemnastego września wczesnym rankiem Niemcy wkroczyli do Lublina

Straty

Lublin poniósł znaczne straty podczas działań wojennych we wrześniu 1939 roku. Wskutek bombardowań bądź ostrzałów artyleryjskich śmierć poniosło około sześćset osób. Zniszczeniu uległy 294 budynki, w tym 268 mieszkalnych. Wśród zniszczonych, bądź uszkodzonych obiektów znalazły się: gmach magistratu, katedra, Brama Krakowska, budynek Muzeum Lubelskiego, kompleks zabudowań KUL, hotel Victoria, kościół pomisjonarski, pałac Potockich i inne. Sześć i pół tysiąca osób pozostało bez dachu nad głową w rezultacie zniszczenia przeszło dwóch tysięcy mieszkań.

Opracował Tadeusz Przystojecki

<http://teatrnn.pl/leksykon/>

Jacek Woyno

Naszym lasem była polska wieś... ' ZAPORA ' HIERONIM DEKUTOWSKI 1918- 1949

Autor: Maciej Korcuć

"Myśmy go traktowali jak ojca, jeszcze lepiej chyba. Poszlibyśmy za nim w ogień" – opowiadał po latach jeden z jego podkomendnych. Był idealnym przykładem tego, że wolna Polska była państwem dla wszystkich.

W czasie niemieckiej okupacji cichociemny, bronił ludność Zamojszczyzny przed represjami, a jako szef Kedywu AK w Inspektoracie Lublin-Puławy przeprowadził 83 akcje bojowe i dywersyjne. Po wojnie jeden z najsłynniejszych bohaterów antysowieckiej partyzantki. Najbardziej znany i poszukiwany przez szwadrony NKWD i UB żołnierz Lubelszczyzny. Podczas próby przedostania się na Zachód, wskutek zdrady, aresztowany. Po trwającym ponad rok, brutalnym śledztwie, skazany na karę śmierci i 7 marca 1949 r., wraz z sześcioma podkomendnymi stracony w katowni bezpieki na ul. Rakowieckiej w Warszawie. W Lublinie, z inicjatywy Fundacji "Pamiętamy", związanej z Ligą Republikańską, odsłonięto niedawno pomnik "Zapory".

Syn blacharza spod Tarnobrzega, Jana Dekutowskiego, najmłodszy z dziewięciorga rodzeństwa urodził się w 1918 r. Miał zaledwie kilka lat, kiedy na wojnie polsko-bolszewickiej poległ jeden z jego starszych braci. W wolnej Polsce młody Dekutowski ukończył tarnobrzesckie Gimnazjum i Liceum. Związał się z harcerstwem, działał w Sodalicii Mariańskiej. Maturę zdał w 1939 r. zamierzał rozpocząć studia, ale uznał, że czas wymaga innego egzaminu dojrzałości. Zgłosił się do wojska na ochotnika. Po kampanii wrześniowej przedostał się do Francji i walczył w jej obronie. Potem już w Anglii z wyróżnieniem ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty.

Mógł zostać żołnierzem regularnej armii, ale wiosną 1942 r. zgłosił się do służby w trudniejszych warunkach w szeregach formacji specjalnej- cichociemnych. Przeszedł specjalne szkolenia dywersyjne. We wrześniu 1943r., dokładnie w 4 rocznicę sowieckiej agresji na Polskę, został zrzucony do kraju.

Miał 25 lat, kiedy objął funkcję szefa Kedywu w Inspektoracie Rejonowym AK Lublin-Puławy. Kiedy przybył do oddziału, ludzie byli zaskoczeni. Nie wyglądał na komandosa. „Taki nieduży, niepozorny, szczuplutki” – mówił Marian Pawełczak „Morwa”. Szybko jednak dał się poznać jako solidny dowódca. „Bardzo opanowany, bardzo spokojny, bardzo zrównoważony.

Z miejsca nabrałem do niego pełnego zaufania” – wspominał Bogumił Adamski „Tygrys”. Osobiście uczestniczył w kilkudziesięciu akcjach zbrojnych oddziału. W jednym ze starć z Niemcami został ranny. Karał zdrajców i konfidentów, zwalczał niemieckie próby kolonizacji Zamojszczyzny.

NOWA OKUPACJA

W czasie realizacji akcji „Burza” na Lubelszczyźnie jego oddział – jako 1 kompania 8 pułku piechoty Legionów AK – zapewniał ochronę sztabu okręgu.

Wkroczenie Armii Czerwonej szybko okazało się nową formą okupacji. „Jeszcze krew nie oschła, a druga już zaczęła się łąć. Bo (Rosjanie) już zaczęli aresztować.

Mieli gotowe listy, wiedzieli co i jak. (...) Jak już NKWD weszło to przecież zaczęło masowo łapać, rozstrzeliwać” – mówiła podkomendna Dekutowskiego Izabela Kochanowska „Błyskawica”. Jak wspominał jeden z ubowców, „nasylenie wojsk (sowieckich) było tak olbrzymie, że oni (akowcy) nie mieli nawet możliwości, jak to się mówi, kichnąć głośno, bo zlikwidowano by ich fizycznie. (...) Każda wioska była pełna wojsk armii radzieckiej”.

Nakazano więc demobilizację żołnierzy z oddziałów partyzanckich. Dekutowski swój oddział rozwiązał, ale już po kilku miesiącach wobec bezwzględności sowieckich akcji pacyfikacyjnych konieczny był powrót do lasu. „Właściwie jedyne miejsce, gdzie było jakieś bezpieczeństwo, to było w oddziale (partyzanckim)” – dodawała Kochanowska „Błyskawica”. Jednocześnie chodziło o złamanie atmosfery bezkarności bezpieki i NKWD. Na początku 1945 r. „Zapora” w porozumieniu z Komendą Okręgu AK Lublin objął dowództwo oddziału samoobrony.

Władysław Siła-Nowicki, powojenny przełożony Dekutowskiego, w swoich wspomnieniach zapisał: "Wkrótce zyskał opinię wybitnego dowódcy.

Cechowała go odwaga, szybkość decyzji a jednocześnie ostrożność i ogromne poczucie odpowiedzialności za ludzi. Znakomicie wyszkolony w posługiwaniu się bronią ręczną i maszynową, niepozorny, ale obdarzony wielkim czarem osobistym umiał być wymagający i utrzymywał żelazną dyscyplinę w podległych mu oddziałach, co w połączeniu z umiarem i troską o każdego żołnierza zapewniało mu u podkomendnych ogromny mir. Nazywali go »Starym«, choć nie miał jeszcze trzydziestu lat".

Ok. 200-osobowe oddziały podległe "Zaporze" przeprowadziły 83 akcje bojowe i dywersyjne. Brał udział w akcji "Burza" na Lubelszczyźnie, po czym bezskutecznie próbował iść na pomoc walczącej Warszawie.

Wiosną 1945 r. niemal w całym kraju doszło do swoistej ofensywy podziemia niepodległościowego. Jedną z głośniejszych akcji „Zapory” było wykonanie wspólnie z oddziałami „Podkowy” i „Mata” zajęcia Janowa Lubelskiego (27 kwietnia 1945 r.). Partyzanci zdobyli posterunek milicji, więzienie UB, zaatakowali kwatery sowieckich instruktorów NKWD. Wykonali wyrok śmierci na jednym z ubowców. Likwidacje bezpieki miały być aktem sprawiedliwości, ale też ostrzeżeniem dla innych funkcjonariuszy.

„Człowiek szedł z przekonaniem, że ten człowiek tyle zła uczynił drugim, że nie mógł być w stosunku do niego miękki” – mówił o likwidowaniu ubowców Bogumił Adamski „Tygrys”.

MAJOR „ZAPORA”

Z 1 czerwca 1945 r. „Zapora” został mianowany przez komendę lubelskiego Inspektoratu Delegatury Sił Zbrojnych dowódcą wszystkich oddziałów partyzanckich na tym terenie. Jednocześnie otrzymał awans na majora.

Po utworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej wielu ludzi uwierzyło, że obiecane przez Stalina i Zachód wolne wybory będą szansą na zakończenie komunistycznego bezprawia. Zmiany uosabiał premier Rządu RP Stanisław Mikołajczyk.

Dlatego latem 1945 r. wiele oddziałów zaprzestało walki zbrojnej, licząc na szansę jawnej działalności. „Dzisiaj społeczeństwo oczekuje od prem. Mikołajczyka osłony żołnierzy b.AK przed sowiecką i polską służbą bezpieczeństwa. Społeczeństwo musi żądać sprawiedliwości i uznania dla b.AK” – pisał Delegat Sił Zbrojnych Jan Rzepecki. Stalin jednak nie pozwolił, aby zostały spełnione nadzieje, jakie wiązano z Mikołajczykiem.

Dowodzone przez „Zaporę” oddziały zostały rozformowane na przełomie sierpnia i września 1945 r., jednak on sam wraz z podkomendnymi w dalszym ciągu musiał się ukrywać. W październiku 1945 r. podjął próby przedarcia się na Zachód na czele najbardziej poszukiwanych przez UB żołnierzy. Udało się jemu i grupie podkomendnych dotrzeć do Pragi, ale dokonane przez Czechów aresztowania kilku uczestników wyprawy zmusiły go do powrotu do Polski.

Jesienią 1945 r. kiedy na bazie kadr AK-DSZ powstało Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, Dekutowski mianowano dowódcą dywersji i oddziałów partyzanckich Inspektoratu WiN Lublin z zadaniami realizacji zadań związanych z czynną samoobroną nie tylko na Lubelszczyźnie, ale także w województwach sąsiednich – rzeszowskim i kieleckim. Działał przy pomocy ruchliwych kilkunastoosobowych oddziałów zbrojnych na obszarze od powiaty lubartowski i Zamojszczyzny po powiat tarnobrzeski i wschodnią Kielecczyznę. Wkrótce „Zapora” miał pod bronią około 200 żołnierzy.

GLORIA VICTIS

Do legendy przeszły potyczki i zwycięskie starcia zgrupowania „Zapory” z UB i KGB oraz wypadowe rajdy partyzanckie. Wiosną i latem 1946 r. w skład zgrupowania „Zapory” wchodziło jedenaście oddziałów partyzanckich. Podobnie jak za okupacji niemieckiej Dekutowski bezwzględnie zwalczał przejawy współpracy z reżimem. Podstawą ich działalności było wsparcie ludności miejscowej. Celnie to ujął jeden z żołnierzy „Zapory” Zbigniew Matysiak „Kowboj”: „ Nie ma lasów w Lubelszczyźnie. Naszym lasem była polska wieś i polski chłop”.

Sfałszowane wybory utwierdziły dominację komunistów i satelicki charakter państwa. Powstały warunki dla pełnego podporządkowania społeczeństwa, całkowitej likwidacji opozycji niepodległościowej. „Zapora” próbował doprowadzić do ujawnienia swoich żołnierzy, o ile będą mieli zagwarantowane bezpieczeństwo. W czerwcu 1947 r. również osobiście się ujawnił, ale zagrożony aresztowaniem podjął wraz z kilkoma żołnierzami kolejną próbę przedostania się na Zachód. Okazało się jednak, że wyjazd był zorganizowaną przez UB prowokacją.

TRZEŚLI LUBELSZCZYZNĄ

Latem 1945 r., na rozkaz dowództwa, po ogłoszonej przez "ludową" władzę amnestii rozwiązał oddział (część jego żołnierzy ujawniła się). Sam, uważając amnestię za oszustwo i podstęp, wraz z kilkoma podkomendnymi chciał przedostać się na Zachód, ale grupa została rozbita przez UB pod Świętym Krzyżem w Górach Świętokrzyskich. Wkrótce ponowili próbę - tym razem, po przejściu "zielonej granicy", dopadła ich czeska bezpieka. "Zapora" dotarł do Pragi, ale nie znając dalszej trasy (w ambasadzie USA nie chcieli mu pomóc, twierdząc, że zajęte przez Sowieców Czechy to demokratyczny kraj) wrócił do kraju z grupą repatriantów. Na Lubelszczyźnie, jako najwybitniejszemu dowódcy, podporządkowała mu się większość oddziałów i wszedł w skład powstającego właśnie Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość (WiN).

Znów prowadził akcje obronne i zaczepne przeciw komunistom, zadając im znaczne straty. Dlaczego "Zaporczycy" byli dla bezpieki szczególnie niebezpieczni? Władysław Siła-Nowicki: "Okolo dwustu-dwustu pięćdziesięciu ludzi o wysokim poziomie ideowym, dobrze uzbrojonych i wyszkolonych, utrzymywanych w dyscyplinie »trzęsło« połową województwa. Stan ten przypominał pewne okresy powstania styczniowego, gdy władza państwowa ustabilizowana była jedynie w dużych ośrodkach, zaś w terenie istniała tylko iluzorycznie.

Oczywiście partyzantka opierała się na pomocy miejscowej ludności ogromnej większości wsi, udzielającej ofiarnie poparcia, kwater i informacji". Rafał Wnuk w książce "Lubelski Okręg AK-DSZ-WiN 1944-1947" pisze, że oddziały Dekutowskiego "rozbudowały swą siatkę od Lubartowskiego na północy do Tarnobrzeskiego na południu i od Zamojszczyzny po wschodnią Kielecczyznę".

Pomoc "Zaporczykom" niósł klasztor w podlubelskiej Radecznicy, gdzie odbywały się również narady dowódców.

DWA RAPORTY

Z raportu Iwana Sierowa, gen. NKWD, szefa Smierszu (16 IV 1945 r.): "Grupa uzbrojonych bandytów, licząca 11 osób, dokonała napadu na oddział banku w Lublinie, skąd zrabowała 200 000 złotych. Znajdujący się tam podczas napadu naczelnik pierwszej sekcji Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego województwa lubelskiego porucznik Kulwaniewski stawiał rabusiom opór i został zabity". W rzeczywistości oddział "Zapory" zabrał 1.170 tys. zł, pierwsza sekcja WUBP w Lublinie była tą najgorszą - śledczą, a Antoni Kulwaniewski był członkiem WKP(b), oficerem Armii Czerwonej i LWP, absolwentem szkoły funkcjonariuszy bezpieczeństwa w Kujbyszewie.

W ramach odwetu za akcję Dekutowskiego sowieci aresztowali 43 osoby, z czego 13 skazali na karę śmierci i stracili w podziemiach Zamku Lubelskiego. W innym raporcie, sporządzonym przez lubelski okręg WiN (III 1946 r.), czytamy:

"Urzędy bezpieczeństwa działają pod wyłącznym kierownictwem NKWD. W działalności swojej posługują się podstępem. W końcu marca grupa cywilna UB, występująca jako grupa dywersyjna AK, powołując się na »Zaporę«, zażądała kontaktu na komendanta placówki w Chodlu, lecz zapytani, zorientowawszy się w porę, podstęp udaremнили. Grupa ta udała się następnie do Bełżyc, gdzie ułatwiono jej kontakt na komendanta placówki. Żądano od niego ściągnięcia ludzi celem rzekomego urządzenia napadu wspólnego na posterunek MO. W wyniku rozstrzelano komendanta placówki oraz kilku jego ludzi".

Wszystkich aresztowano na punkcie przerzutowym w Nysie we wrześniu 1947 r. „Zapora” był torturowany i męczony w więzieniu MBP na warszawskim Mokotowie aż do lipca 1948 r. Siedmiokrotnie skazany na karę śmierci na początku 1949 r. próbował zorganizować ucieczkę z więzienia. Wraz z wtajemniczonymi współwięźniami mozolnie wykrobywał w suficie otwór prowadzący na dach budynku więzienia. Cała akcja została udaremniiona przez donos przebywającego w celi więźnia kryminalisty.

„Zapora” został karnie osadzony w karcerze. Ponownie był poddawany bestialskim torturom. Wkrótce potem- 7 marca 1949 r. – został zamordowany w budynku tego samego więzienia. Rodzinie nigdy nie wydano ciała.

”
Żołnierze "Zapory" to ludzie, którzy walczyli o wolną i niepodległą Polskę. Nie szczędzili trudu, krwi i życia. Dla Polski przeszli gehennę walki, prześladowań, tortur i więzień.

- Józef Gołaś, łącznik zgrupowania.



Hieronim Kazimierz Dekutowski, ps. „Zapora”, „Odra”, „Rezu”, „Stary”, „Henryk”, „Zagon”, „Mieczysław”, „Piątek” (ur. 24 września 1918 w Dzikowie, zm. 7 marca 1949 w Warszawie) – major Polskich Sił Zbrojnych, cichociemny, dowódca oddziałów partyzanckich Armii Krajowej, Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj

i Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość.

W nocy z 16 na 17 września 1943, w ramach operacji o kryptonimie „Neon 1”, został rzucony, wraz z kpt. dypl. Bronisławem Rachwałem ps. „Glin” i ppor. Kazimierzem Smolakiem ps. „Nurek”, do okupowanej Polski, na placówkę „Garnek” 103 (okolice Wyszkowa). Rozkazem Naczelnego Wodza z 30 października tego roku, awansowano go do stopnia podporucznika rezerwy. Otrzymał przydział do Kedywu Okręgu AK „Lublin”. Początkowo był oficerem w oddziale partyzanckim Tadeusza Kuncewicza ps. „Podkowa”.

Kwaterował w rejonie Hoszni Ordynackiej, skąd przeprowadził kilka udanych akcji, nie tylko osłaniających ludność Zamojszczyzny, ale nawet – nocą z 4 na 5 grudnia – spacyfikował wieś Żrebce pod Szczebrzeszynem, zabijając kilku niemieckich kolonistów. W partyzanckich kryjówkach przechowywał i uratował wielu Żydów, ściganych przez Niemców, przeprowadził też wiele akcji likwidowania konfidentów. Następnie objął dowództwo skadrowanej 4 kompanii w 9 pułku piechoty Legionów AK w Inspektoracie Rejonowym AK „Zamość”. Atakował uzbrojone wsie niemieckich osadników, walczył z wojskiem, likwidował niemieckich konfidentów, pomagał ukrywającym się Żydom, zwalczał bandytyzm.

W styczniu 1944 został szefem Kedywu w Inspektoracie Rejonowym AK Lublin-Puławy i jednocześnie dowódcą oddziału dyspozycyjnego Kedywu (OP 8). Dzięki połączeniu sześciu niewielkich samodzielnych jednostek AK, operujących w różnych rejonach powiatów lubelskiego i puławskiego, stworzył najliczniejszy na Lubelszczyźnie oddział partyzancki typu lotnego. Według badaczy, jego oddział, między styczniem a lipcem 1944, przeprowadził, samodzielnie i wraz z oddziałem ppor. Mariana Sikory ps. „Przepiórka”, ponad 80 akcji zbrojnych przeciwko Niemcom, najwięcej spośród wszystkich jednostek okręgu lubelskiego.

Jedną z takich akcji, pod Krężnicą Okrągłą, 24 maja 1944, miała charakter regularnej bitwy. Oddział „Zapory” zaatakował z zasadzki kolumnę transportową, złożoną z 16 samochodów niemieckich, częściowo wypełnionych żołnierzami, esesmanami i żandarmerią. Wroga wspierały nawet samoloty wywiadowcze, które wiązkami granatów i ostrzałem broni maszynowej atakowały partyzantów. Tylko części niemieckiej kolumny udało się wycofać. Na placu boju hitlerowcy zostawili około 50 zabitych oraz dużą ilość uzbrojenia. 17 lipca, w kolejnym boju, pod Kozuchówką, nie dał się pokonać, lecz niestety został ranny w rękę. Leczył się potem w Lublinie, Tarnogrodzie i w klasztorze w Borku Starym.

Podczas akcji „Burza”, jego oddział, tworzący tym razem 1 kompanię odtworzonego 8 pułku piechoty Legionów AK, otrzymał zadanie objęcia ochrony sztabu Komendy Okręgu, pozostającego w konspiracji, po zajęciu Lubelszczyzny przez wojska sowieckie. 28 lipca 1944, po decyzji zwierzchników złożenia broni przez oddziały, ppor. Dekutowski rozwiązał swoją kompanię i ukrywał się, wraz z podkomendnymi, w Puławach, Lublinie i Tarnobrzegu. W sierpniu 1944 ponownie zmobilizował swój oddział na pomoc walczącej Warszawie, ale po nieudanej próbie przekroczenia Wisły, rozformował go i nadal ukrywał się na dawnych akowskich kwaterach. 34.

W konspiracji antysowieckiej



Pogrzeb żołnierzy z oddziału „Zapory” w 1946

W styczniu 1945 postanowił powrócić do konspiracji, tym razem skierowanej przeciwko komunistom i Sowietaom.

Jednym z głównych powodów było zamordowanie jego 4 byłych żołnierzy przez komendanta posterunku MO/UB w Chodlu, Abrama Taubera, który był Żydem uratowanym wcześniej przez Dekutowskiego od śmierci z rąk Niemców. W odwecie, w nocy z 5 na 6 lutego 1945, Hieronim Dekutowski rozbił ten posterunek. Po Chodlu nastąpiła odwetowa akcja żydowskiego UB.

7 lutego ubowcy otoczyli wieś Wały, w której – wedle doniesień aktywistów z PPR – stacjonował oddział „Zapory”. Dekutowski został ranny w nogę, lecz zdołał przedrzeć się przez obławę i przedostał się, z 40 partyzantami, za San. W akcie zemsty ubowcy podpalili w Skrzyńcu dom, w którym mieszkała żona jego zastępcy, Stanisława Wnuka ps. „Opal”.

Po tym wydarzeniu nawiązał kontakt z Komendą Okręgu AK „Lublin”, po czym objął dowództwo nad grupą dywersyjną i zaczął przeprowadzać akcje zbrojne przeciwko funkcjonariuszom NKWD, UB i MO, którzy siali terror w okolicy. Szczególnym okrucieństwem wykazywały się posterunki MO w Kazimierzu Dolnym i UB w Puławach. Milicjanci aresztowali wielu podejrzanych o działalność konspiracyjną. Mienie aresztowanych było grabione, zabierano nawet inwentarz żywy i martwy.

„Zapora”, decydując się pozostać w konspiracji, zrezygnował z założenia rodziny. Wiosną 1945 dowodził licznymi akcjami rozbijania posterunków MO i likwidacji funkcjonariuszy aparatu władzy. Od kwietnia do czerwca jego oddział, który liczył ponad 300 żołnierzy, w 9 grupach bojowych, dokonał słynnego rajdu, wykonując kilku brawurowych akcji, m.in.:

- 7 kwietnia wykonał akcję ekspriopracyjną w banku w Lublinie, zabierając ponad milion złotych; w czasie odwrotu stoczył walkę z grupą operacyjną UB, w której zginął naczelnik Sekcji I WUBP Antoni Kulbanowski.
- 26 kwietnia, wraz z oddziałami „Podkowy” i „Mata”, opanował Janów Lubelski; zdobył posterunek MO, wykonał wyrok śmierci na referencie UB, uwolnił kilkunastu więzionych z miejscowego więzienia, zarekwirował pieniądze ze wszystkich urzędów w mieście i zdobył 4 samochody ciężarowe,
- w maju opanował posterunek MO/UB w Bełżycach – uprowadził zastępcę komendanta oraz zdobył broń, amunicję i mundury,
- tego samego dnia przeprowadził podobną akcję w Urzędowie,
- 19 maja rozbił posterunek MO/UB w Kazimierzu Dolnym, zabijając 5 milicjantów i ubeków oraz kilku żołnierzy i 2 oficerów sowieckich.

Rajd zakończył się w czerwcu, kiedy doszło do walki z grupą operacyjną UB i NKWD; partyzanci wycofali się do lasu, pozostawiając zdobyte w Janowie Lubelskim samochody.

W lutym 1947 formalnie zaprzestał prowadzenia akcji zbrojnych, które od pewnego czasu ograniczały się tylko do zaopatrywania oddziału i samoobrony. 22 czerwca 1947 ujawnił się, ale, zagrożony aresztowaniem, podjął, z kilkoma podkomendnymi, ponowną próbę przedostania się na Zachód. Wcześniej, 12 września 1947, wydał ostatni rozkaz, w którym przekazał dowództwo nad pozostałymi oddziałami kpt. Zdzisławowi Brońskiemu ps. „Uskok”. W prywatnym liście do „Uskoka” napisał: *„Ja dziś wyjeżdżam na angielską stronę – jestem umówiony z chłopakami co do kontaktów, jak będę po tamtej stronie. Stary – najważniejsze nie daj się nikomu wykiwać i bujać, jak tam wyjadę, załatwię nasze sprawy pierwszorzędnie – kontakt będziemy mieć i tak. Czołem, Hieronim”*.

Ludzie „Zapory”, docierając kolejno, w połowie września 1947, na punkt przerzutowy w Nysie na Opolszczyźnie, trafiali bezpośrednio w ręce katowickiego UB. Jednym z agentów, który doprowadził do aresztowania „Zapory” i jego ludzi, był jego zastępca, Stanisław Wnuk ps. „Opal”.

Hieronim Dekutowski wpadł 16 września. Został przewieziony do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Będzinie, w którym przebywał do 23 października 1947. Następnie trafił do centralnego więzienia MBP w Warszawie na Mokotowie. Od 19 września 1947 do 1 czerwca 1948 przechodził okrutne śledztwo.

Podczas niejawnej rozprawy, 3 listopada 1948, przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie, oprócz mjr. Dekutowskiego, na ławie oskarżonych zasiedli jego podkomendni: kpt. Stanisław Łukasik ps. „Ryś”, por. Jerzy Miatkowski ps. „Zawada” – adiutant, por. Roman Groński ps. „Żbik”, por. Edmund Tudrój ps. „Mundek”, por. Tadeusz Pelak ps. „Junak”, por. Arkadiusz Wasilewski ps. „Biały” i ich polityczny przełożony Władysław Siła-Nowicki. Oskarżeni, z powodu obawy przed odbiciem, przebrani byli w mundury Wehrmachtu. W ostatnim słowie mjr Dekutowski nie prosił o najniższy wymiar kary, ale oświadczył, że decyzję pozostawia sądowi.

15 listopada skład orzekający, pod przewodnictwem sędziego Józefa Badeckiego, który wcześniej skazał na śmierć m.in. rtm. Witolda Pileckiego, skazał go na 7-krotną karę śmierci. Pozostali otrzymali podobne wyroki. Prośby o łaskę, napisane do prezydenta Bolesława Bieruta, przez Hieronima Dekutowskiego, jego matkę Marię Dekutowską i adwokata Stanisława Sobczyńskiego, zostały jednak odrzucone.

„Zapora”, wraz z podwładnymi, trafił do celi dla „kaesowców”, gdzie przebywało wówczas ponad 100 osób. Na przełomie stycznia i lutego 1949 podjęli oni próbę ucieczki – postanowili wywiercić dziurę w suficie i przez strych dostać się na dach jednopiętrowych zabudowań gospodarczych, a stamtąd zjechać na powiązanych prześcieradłach i zeskoczyć na chodnik przy ulicy Rakowieckiej. Kiedy do zrealizowania planu zostało ledwie kilkanaście dni, jeden z więźniów kryminalnych uznał, że akcja jest zbyt ryzykowna i wsypał uciekinierów, licząc na złagodzenie wyroku.

Hieronim Dekutowski i Władysław Siła-Nowicki trafili na kilka dni do karceru, gdzie siedzieli nago, skuci w kajdany. 7 marca 1949 wykonano na nim karę śmierci; stracono też 6 jego byłych podkomendnych. Za przeprowadzenie egzekucji odpowiedzialni byli: wiceprokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej major Stanisław Cypryszewski, naczelnik więzienia na Mokotowie kapitan Alojzy Grabicki, lekarz podpułkownik Marek Charbicz, ksiądz pułkownik Michał Zawadzki oraz dowódca plutonu egzekucyjnego starszy sierżant Piotr Śmietański

. W chwili śmierci, pomimo tego, że miał tylko 30 lat, wyglądał jak starzec z siwymi włosami, wybitymi zębami, połamanymi rękami, nosem i żebrami oraz zerwanymi paznokciami. Jego ostatnie słowa brzmiały: „Przyjdzie zwycięstwo! Jeszcze Polska nie zginęła!”. Został pochowany w tajemnicy, w nieznanym przez lata miejscu.

Śledczy prowadzący sprawę Hieronima Dekutowskiego i towarzyszy od 19 września 1947 do 1 czerwca 1948 – sowieccy żydzi:

- porucznik Ludwik Borowski – oficer śledczy Naczelnej Prokuratury Wojskowej
- porucznik Eugeniusz Chimczak – oficer śledczy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego
- porucznik Jerzy Kędziora – oficer śledczy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego

Symboliczne mogiły mjr. Dekutowskiego znajdują się w Lublinie, na cmentarzu wojskowym przy ulicy Białej, i Tarnobrzegu. Grób symboliczny znajduje się także na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie w Kwaterze „Na Łączce”.

Ponadto w Lublinie znajdują się dwa pomniki postawione ku czci „Zapory” i żołnierzy z jego zgrupowania. 11 listopada 2009.

Trwające kilkadziesiąt lat poszukiwania miejsca spoczynku ofiary komunistycznego mordu zostały uwieńczone sukcesem. Latem 2012 r. badacze Instytutu Pamięci Narodowej działający pod kierunkiem prof. Krzysztofa Szwagrzyka odkryli i zabezpieczyli jego szczątki podczas prac ekshumacyjnych na terenie Kwatery na Łączce, na warszawskich Powązkach. Identyfikacji dokonali specjaliści z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w ramach Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów. IPN oficjalnie poinformował o tym podczas konferencji prasowej 22 sierpnia 2013 r .

Rozstrzelani 7 marca 1949 roku

- Hieronim Dekutowski – 19:00
- Stanisław Łukasik – 19:05
- Roman Groński – 19:10
- Edmund Tudruj – 19:15
- Tadeusz Pelak – 19:20
- Arkadiusz Wasilewski – 19:25
- Jerzy Miatkowski – 19:30

https://pl.wikipedia.org/wiki/Hieronim_Dekutowski

Leszek Pietrzak ustalił, że UB rozpracowując grupę „Zapory” w latach 1946–1947 wykorzystywał 63 agentów. Według niego niezwykle cennymi źródłami informacji w otoczeniu „Zapory” były dwie osoby, informator „Iskra” vel agent „Żmudzki” i informator „Lena” vel agent „Maria”.

Dotychczasowe ustalenia historyków wskazują, że pod tymi kryptonimami kryli się **Stanisław Wnuk** i Helena Moor. W konspiracji kpt. Wnuk „Opal” **pełnił funkcję zastępcy „Zapory”**, a H. Moor „Juka” była pracownicą kancelarii w Komendzie Okręgu Lublin AK. Ustalenia Jarosława Kopińskiego wskazują, że jedną z kluczowych ról w tej operacji odegrał S. Wnuk. Również Krzysztof A. Tochman uważa, że najbardziej podejrzаныmi są wspomniane wyżej osoby oraz Franciszek Abraszewski. Natomiast L. Pietrzak twierdzi, że materiał archiwalny nie daje podstaw, aby podejrzewać F. Abraszewskiego.

Sławomir Poleszak, Siedmiu z „Łączki”, „Pamięć.pl” 3/2014, uaktualniony.

Stanisław Wnuk - był kilka lat rezesem Lubelskiego Inspektoratu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość weteranów w latach 90- tych XX wieku, nikt jeszcze nie wiedział o jego agenturalnej działalności do jego śmierci w 1998 roku.

Musiał się bardzo bać i musiał być sterroryzowany, żeby wydać swoich towarzyszy broni. Wielu ludzi naiwnie uwierzyło w dobre zamiary ‘ władzy ludowej ‘ oraz w podmieniony rząd z polskimi nazwiskami.

W tym samym Zrzeszeniu WIN działała moja mama w Lublinie.

Redaktor Naczelna Białego Orła
Krystyna Ziemiańska

W czasach PRL-u (co zresztą trwa do dzisiaj) nie uczono prawdziwej historii narodowej i nie miałam wiedzy o Armii Krajowej ani też o moich korzeniach, co było skutkiem dziejów Polski. Moja św. babka Kazimiera Marecka -Hałas a mama mojej mamy , po dziadku Walentym Hałas herbu vel Łagoda , należała po wojnie do Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość .Po zakończeniu II wojny światowej była czynnym członkiem Podziemia Narodowego w Zgrupowaniu Zapory Hieronima Dekutowskiego w tzw.' bandzie Kędziorka' (komunistyczne nazewnictwo) to jest w grupie partyzantów zamordowanych przez stalinowskie UB/ NKWD . Ubowskie śledztwo przeciwko mojej babce było prowadzone w piwnicach przy ulicy Jasnej i Szopena gdzie obecnie znajdują się tablice pamiątkowe WiN.

Babcia spędziła wiele lat w więzieniach za tę działalność. Mój dziadek Walenty Hałas vel Łagoda był przed wojną policjantem w Korpusie Policji Państwowej i po wojnie był więźniem obozu koncentracyjnego w Riazaniu oraz w Bydgoszczy skąd wyszedł dopiero z roku 1956.

W biednym , i pozbawionym wygód mieszkaniu przy ulicy Leszczyńskiego w Lublinie składającym się na początku z kuchni i jednego pokoju, gdzie dziadkowie zamieszkali po wojnie po ucieczce z resztą dobytku z Opola Lubelskiego z dziećmi, którym były piękne stylowe dzisiaj zabytkowe meble , porcelany, szkło i inne rzeczy do dziś przechowywane, zbierali się po wojnie partyzanci Zapory z psem (widocznym jeszcze na historycznym zdjęciu z mamą). Babkę, członka Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość ps.'Ciotka ' aresztowało nagle UB gdy wracała w roku 1949, dnia 5 stycznia, z oprawionym obrazem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, który zawsze był i jest obecny u nas w mieszkaniu.

W korytarzu w kamienicy w Lublinie przy ulicy Leszczyńskiego czekało na babkę trzech ubeków, którzy powiedzieli od razu po co i po kogo przyszli , przeszukali całe mieszkanie , ale cudem nie znaleźli ukrytych fałszywych dokumentów dla partyzantów Zapory , dzięki czemu babka uniknęła kary śmierci.

Potem babka była więźniem na Zamku Lubelskim oraz we Wronkach aż do roku 1956. Bronił jej oraz przerobioną przez stalinowców Armię Krajową na ' bandę Kędziorka' mecenas Siła -Nowicki słynny adwokat i członek AK/WiN inspektoratu lubelskiego WIN ,ale niestety , nie na wiele obrona jego się przydała. Po kolejnym aresztowaniu dziadek wylądował także na Lubelskim Zamku , gdzie przypadkiem dowiedział się ,że przed nim znalazła się tam jego żona i mało na ten fakt nie padł z wrażenia trupem.

Imię mojej mamy to Mieczysława MIECZ I SŁAWA.

Dziadek z babką Hałasowie żyli sobie dość dostatnio przed wojną z pensji policjanta Korpusu Policji Państwowej, która była na tyle wysoka, że umożliwiała utrzymanie niepracującej żony z dzieckiem oraz służącej do pomocy w domu. W czasie wojny mieszkali w pięknym domu z ogrodem w Opolu Lubelskim .Na skutek sowieckiej okupacji we wrześniu 1939 roku przepadły bezpowrotnie dziadkom duże oszczędności w kwocie ówczesnych 18 tysięcy złotych oraz dom spalony w czasie wojny.

Odszkodowania żadnego nie dostał , ani babcia ani moja matka.

Dziadek oficjalnie pracował w czasie wojny w Policji Granatowej , ale był czynnym członkiem Podziemia AK- owskiego, udzielał pomocy armii podziemnej przechowywał spalonych ludzi na melinie , podobno nawet jakichś żydów i dostarczał broń z posterunku w swojej placówce do lasu.

Znalazł się w paszkwilu antypolskim opracowanym przez Muzeum Holokaustu w Nowym Jorku, wniesionym do Sądu Apelacyjnego w Lublinie Sygn 220 z nazwiskami Polaków oraz członków ruchu oporu, szkalowanych o wydawanie Żydów Niemcom w czasie II wojny światowej. Miał rzekomo bić i prześladować cywili oraz denuncjować żydów. Na podstawie ich kłamliwych i fałszywych zarzutów po wojnie był sądzony bezpodstawnie za przynależność do Policji Granatowej oraz za kolaborację z Gestapo. Po powrocie z zesłania oraz z więzienia pracował w Cukrowni w Lublinie. Zmarł w roku 1976 a babcia w roku 1986.

Obszerne źródło do Wnuka - Opala:

<https://zaporczycy.com.pl/wnuk-stanislaw-opal/>